Zadania Akcji Katolickiej w rekolekcyjnej dziedzinie.

Głównym zadaniem Akcji Katolickiej jako pomocniczej organizacji hierarchii Kościoła jest przyswajanie sobie czystego i pełnego katolickiego ducha i przelewanie go w innych tak, by on objął świat cały i przeniknął jak najgłębiej wszystkie dziedziny ludzkiego życia.

Potężnym do tego środkiem mogą i powinny być ćwiczenia duchowne, czyli rekolekcje zamknięte, najściślej pojęte. Uważa się je — i słusznie — za kuźnicę, w której nie tylko wykuwa się broń dla armii Chrystusa, ale w której przede wszystkim hartuje się i do walki zaprawia Jego żołnierzy. Związek między rekolekcjami a Akcją Katolicką wypływa z samej natury rzeczy. Rekolekcje bowiem zamknięte czynią dusze podatne na przyjęcie haseł Akcji Katolickiej i na pełną realizację jej programu. Stąd Akcja Katolicka nie może być obojętna na rozwój ruchu rekolekcyjnego. Z natury rzeczy dla niej wypływa obowiązek popierania tego ruchu wszelkimi dostępnymi dla niej środkami.

Pierwszym jest organizowanie rekolekcyj zamkniętych dla własnych członków. Nawołuje do tego Ojciec św., wzywają do tego Najdostojniejsi nasi Arcypasterze.

»Usilnie pragniemy — pisze Papież w encyklice *Mens Nostra* — aby dobrze urabiały się przez ćwiczenia duchowne liczne zastępy członków Akcji Katolickiej... Zaiste brak nam słów, by wyrazić radość na wieść o odbywanych prawie wszędzie osobnych seriach ćwiczeń duchow-

nych, w których wyrabiają się ci pokojowi a dzielni żołnierze Chrystusowi, zwłaszcza początkujące ich zastępy. Ci, co licznie na rekolekcje się udają, by bardziej przygotowani i ochotniejsi byli do prowadzenia świętych bojów Pańskich, znajdują w nich nie tylko pomoc do wyrobienia w sobie doskonałego chrześcijanina, ale także niejednokrotnie słyszą tajemny głos Boży, wzywający ich do najświętszych czynności i do pracy nad postępem dusz, a tą drogą do pełnienia całkowitego apostolstwa. Jaśniejący ten brzask dóbr niebieskich niebawem rozbłyśnie jasnym dniem i wzmocni się, byle tylko zwyczaj odprawiania ćwiczeń duchownych bardziej się rozpowszechnił i przez umiejętną praktykę przeniknął do różnych stowarzyszeń katolickich, zwłaszcza młodego pokolenia«.

Zaś Najprzewielebniejsi nasi Ks. Biskupi we wspólnym orędziu w sprawie uchwał Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego, wzywając wiernych do pielęgnowania w swych duszach życia nadprzyrodzonego, między środkami prowadzącymi do tego celu wymieniają też i rekolekcje zamknięte, które zalecają łącznie z innymi pobożnymi praktykami »w sposób szczególniejszy naszym świeckim współpracownikom w szerzeniu Królestwa Chrystusowego«, czyli członkom Akcji Katolickiej. Całkiem jasno i wyraźnie mówi o tym J. Em. Ks. Kardynał Kakowski w odezwie do Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej przy otwarciu Domu rekolekcyjnego w Skrzeszewach: »Zabiegając tak usilnie w miarę możności o rozwój Akcji Katolickiej, wzywam gorąco — pisze Najdostojniejszy Arcypasterz — Duchowieństwo Archidiecezji Warszawskiej, aby samo garnęło się ochoczo do otwartego dlań na oścież domu rekolekcyjnego w Skrzeszewach oraz, by zachęcało zespoły członków Akcji Katolickiej z poszczególnych parafij do odbywania tam również ćwiczeń rekolekcyjnych« (por. *Wiad. Arch. Warsz.* 1934, str. 326).

Zatem Akcja Katolicka jako taka powinna podjąć inicjatywę systematycznego organizowania rekolekcyj zam-

kniętych stale, wszędzie, w najdogodniejszych warunkach dla swoich członków. Od każdego z nich powinna by żądać, by przeszedł ten »kurs instruktorski« pełnego chrześcijańskiego życia, co więcej, by w pewnych odstępach czasu nań powracał dla przeprowadzenia w duszy i w życiu własnym samokontroli, dla naprawy tego co zepsute, umocnienia tego co zwątlałe, dla podsycenia w sobie ognia apostolskiej żarliwości.

Nie jest to bynajmniej nadmiernym żądaniem lub mrzonką. Wyraźnie postawiło to sobie za cel przed dwoma laty kierownictwo Akcji Katolickiej w Wiedniu. Praktykuje się to na szeroką skalę po innych krajach, jak Anglia, Holandia, Italia.

Na początek może by było rzeczą najwłaściwszą żądać odbycia kilkudniowych rekolekcyj zamkniętych przynajmniej od wszystkich członków zarządu. Wszak wysuwa się, i nie bez słuszności, postulat pogłębienia wiedzy religijnej u tych, co Akcją Katolicką na poszczególnych placówkach parafialnych kierują. Wypadałoby także postawić żądanie praktycznego pogłębienia zasad życia wewnętrznego przez rekolekcje zamknięte. Przeprowadzenie tego, oczywista, spotka się z najrozmaitszymi trudnościami. Pokonanie ich zbiorowym wysiłkiem — to jedno z zadań wewnętrznego organizacyjnego życia Akcji Katolickiej.

Ale urządzanie rekolekcyj zamkniętych dla własnych członków nie wyczerpuje w całości obowiązków Akcji Katolickiej w stosunku do ruchu rekolekcyjnego. Akcja Katolicka z natury swojej powinna być krzewicielką idei rekolekcyjnej wśród wiernych. I to jest jej drugie zadanie.

Dla rozwoju ruchu rekolekcyjnego i utrzymania go w pewnym napięciu wprost konieczną jest dobra, stała i silna propaganda. Uprawiać ją powinni przede wszystkim ci, co stoją na czele domów rekolekcyjnych, czy też rekolekcje urządzają i prowadzą. Wybitną jednak pomoc w tym zakresie powinna by nieść także Akcja Kato-

licka i to z podwójnego tytułu. Najpierw dlatego, że z powołania swego ma być heroldem rzucanych w świat przez Najwyższą Władzę Kościoła haseł. A wśród tych haseł, które ostatnimi czasy wyszły z ust papieża, jest także hasło, i to silne, nawołujące do odprawiania ćwiczeń duchownych, czyli rekolekcyj zamkniętych. Byłoby więc sprzeniewierzeniem się swej naturalnej misji ze strony Akcji Katolickiej, gdyby pozwoliła, by echo słów papieskich zamarło, by w życiu własnym przestało wydawać owoce, jakich papież spodziewał się i pragnie. Uświadomienie tego obowiązku i podtrzymywanie tej świadomości w umysłach członków Akcji Katolickiej to rzecz, o której zarządy Akcji Katolickiej powinny stale pamiętać. Ze wszech miar wskazanym byłoby tu stworzenie w ramach Akcji Katolickiej rekolekcyjnej sekcji.

Drugim tytułem, który nakazuje Akcji Katolickiej dbać o rozwój ruchu rekolekcyjnego wśród wiernych, jest to, że rekolekcje zamknięte bardzo sprzyjają skutecznemu werbunkowi dla Akcji Katolickiej nowych członków.

Kto dobrze odprawi rekolekcje zamknięte, zrozumie ostateczny cel życia i wynikające z niego praktyczne obowiązki, kto pozna choćby w najogólniejszych zarysach, tak jak to dla nas ludzi jest dostępne, wielkie plany Boże w stosunku do ludzkości, kto przejmie się żywo pragnieniami Zbawicielowego Serca, ten nie zasklepi się w sobie, ale odczuje pragnienie przyłożenia ręki do budowania Królestwa Bożego w świecie, do wciągnięcia się w szeregi Chrystusowych żołnierzy, stojących pod wodzą Chrystusowego Namiestnika, zestawionych dziś w karne hufce Akcji Katolickiej.

Zaznacza to wyraźnie Ojciec św. w przytoczonej już wyżej encyklice. »Z tej pełni życia chrześcijańskiego — powiada — jaką widocznie niosą ćwiczenia duchowne, prócz wewnętrznego pokoju duszy samorzutnie niejako wypływa inny doniosły skutek, oddający nadzwyczajne i niemałe usługi sprawie społecznej, mianowicie gorliwość w po-

zyskiwaniu dusz Chrystusowi, co zwykle nazywamy duchem apostolskim. Objaw bowiem prawdziwej miłości na tym polega, że dusza sprawiedliwa, w której Bóg mieszka przez łaskę, zapala się w dziwny sposób, by i innych pociągnąć do uczestnictwa w poznaniu i umiłowaniu nieskończonego owego dobra, które sama zdobyła i posiadła. Już zaś w naszym wieku, w którym natura ludzka duchownych pomocy tak bardzo potrzebuje... nasze kraje oczekują wybitnej działalności kapłanów z obojga kleru, godnych szafarzy tajemnic Bożych i zwartych szeregów zacnych ludzi świeckich, którzy by ściśle związani z apostolstwem hierarchicznym, wydatnie w pracy je wspierali, poświęcając się rozlicznym dziełom i pracom Akcji Katolickiej. My, Wielebni Bracia, za historią mistrzynią uważamy święte domy rekolekcyjne za wzbudzone przez Boga wieczerniki, w których człowiek wielkoduszny, łaską Bożą wsparty, w świetle prawd wiecznych i za przykładem Chrystusa nie tylko jasno poznaje wartość dusz i zapala się pragnieniem wspierania ich w każdym położeniu życia, a po starannym rozważeniu dochodzi do zrozumienia, że ma służyć Stwórcy swojemu, ale także uczy się gorliwości i sposobów chrześcijańskiego apostolstwa i bohaterskich poczynań«.

Ze względu więc na własny interes, ze względu na jak najskuteczniejszy zaciąg nowych członków, Akcja Katolicka powinna dbać, by ruch rekolekcyjny obejmował coraz to szersze kręgi wiernych. W jaki sposób praktycznie o to zabiegać — to rzecz do omówienia przez kierowników Akcji Katolickiej z kierownikami ruchu rekolekcyjnego w diecezji czy w kraju.

Ale w całej tej robocie trzeba zwracać uwagę nie tylko na ilość, lecz nadto i bodaj przede wszystkim na j a k o ś ć. I to znowu ze względu na wskazania papieskie.

Wystarczy spokojnie i uważnie przeczytać encyklikę *Mens Nostra*, żeby stwierdzić w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, że Ojciec św., zalecając z taką usilnością rekolekcje zamknięte duchowieństwu i ogółowi wier-

nych, ma na myśli rekolekcje całkiem określonego typu.

Ćwiczenia duchowne, jakie Ojciec św. zaleca, to te, które wedle słów papieża dają człowiekowi sposobność »do zastanowienia się nad najpoważniejszymi zagadnieniami niepokojącymi bezustannie ludzkość a odnoszącymi się do początku naszego i celu: skąd ludzkość pochodzi i dokąd dąży«, to ćwiczenia, w których człowiek »pod wpływem nauk niebieskich nabierze należytych pojęć o wartości życia i obróci je jedynie na służbę Bożą... nabierze obrzydzenia do grzechu... przejmie się świętą bojaźnią Pańską... zrozumie bez osłon niejako znikomość rzeczy doczesnych... pobudzony upomnieniami i przykładem Tego, który jest *drogą, prawdą i żywotem*, wyzuje się ze starego człowieka, zaprze samego siebie, a przez pokorę, posłuszeństwo i dobrowolne umartwienie przyoblecze się w Chrystusa i będzie się starał być mężem doskonałym i dojść do owej *miary wieku zupełności Chrystusowej*, o której mówi Apostoł«. Że to są ćwiczenia duchowne ignacjańskiego typu, nikt temu nie zdoła zaprzeczyć. Zresztą, że Ojciec św. w swojej encyklice te ma przed oczyma, że te przede wszystkim poleca i po nich, rozpowszechnionych wśród wiernych, zbawiennych owoców dla dusz ludzkich i całego Kościoła się spodziewa, widać ze słów, którymi najodpowiedniejszą metodę rekolekcyjną zaleca. »By dobrze odprawiać ćwiczenia duchowne — powiada — i odnieść z nich pożytek, bardzo ważną jest rzeczą, aby według mądrej i odpowiedniej odbyć je metody. Już zaś dowiedzionym jest, że pośród wszystkich metod w odprawianiu ćwiczeń duchownych, chwalebnie opierających się na zasadach zdrowej ascezy katolickiej, jedna przed innymi zawsze pierwsze zajmowała miejsce. Udarowana całkowitym i często ponawianym potwierdzeniem Stolicy świętej, zaszczycona pochwałami mężów znakomitych w dziedzinie nauk duchownych i osobiście świętych, niepojęte przyniosła owoce świętości przez przeciąg czterech prawie wieków. Mówimy o metodzie

wprowadzonej przez św. Ignacego z Loyoli, którego znakomitym i szczególnym mistrzem ćwiczeń duchownych nazywamy. Jego to przedziwna książeczka ćwiczeń, mała objętością, lecz pełna niebieskiej mądrości, odkąd została uroczyście zatwierdzona, pochwalona i zalecona przez śp. poprzednika Naszego Pawła III, już wtedy, żeby powtórzyć zdanie przez Nas niegdyś wypowiedziane jeszcze przed wyniesieniem na Stolicę Piotrową, już wtedy mówiliśmy: »wyróżniła się i zajaśniała jako najmędrszy i jedynie powszechny kodeks praw potrzebnych do kierowania dusz na drodze zbawienia i doskonałości; już wtedy zajaśniała jako niewyczerpane źródło wybitnej i gruntownej zarazem pobożności i jako bardzo skuteczny bodziec i doświadczony przewodnik, celem osiągnięcia zmiany obyczajów i dojścia do szczytu doskonałości«. Kiedy przeto na początku pontyfikatu Naszego... św. Ignacego z Loyoli ogłosiliśmy i ustanowiliśmy niebieskim Patronem wszystkich ćwiczeń duchownych, a więc zakładów, stowarzyszeń i wszelkiego rodzaju zrzeszeń odprawiających ćwiczenia duchowne, oraz przykładających do nich czynnie rękę, wówczas Naszą najwyższą powagą uświęciliśmy tylko to, co tkwiło we wspólnym poczuciu pasterzy i wiernych, uczyniliśmy tylko to, co ubocznie wraz z wspomnianym Pawłem III wypowiedzieli wybitni Nasi poprzednicy: Aleksander VII, Benedykt XIV, Leon XIII, niejednokrotnie pochwałami wynosząc ignacjańskie rekolekcje; uczyniliśmy to, co podnosili z głębokim uwielbieniem, owszem samym przykładem cnót zaczerpniętych lub rozwiniętych w tej szkole ci wszyscy, że użyję słów samego Leona XIII, »którzy najwięcej jaśnieli życiem ascetycznym albo świętością obyczajów« w ciągu ubiegłych czterech wieków. I istotnie— wyborna duchowna nauka, zupełna, daleka od niebezpieczeństw i błędów fałszywego mistycyzmu, zdumiewająca łatwość zastosowania tych ćwiczeń do każdej klasy i każdego stanu ludzi, czy to żyjących w klasztorach i oddanych bogomyślności, czy to wiodących życie czynne pośród za-

jęć świeckich, bardzo logiczny związek poszczególnych części, przedziwny i jasny porządek, w jakim jedna z prawd podawanych wypływa z drugiej, wreszcie zasady duchowne, które człowieka wyzwolonego z jarzma występków i chorób moralnych prowadzą bezpieczną ścieżyną zaparcia i wyzucia się ze złych nałogów do najwyższych szczytów modlitwy i miłości Bożej, niewątpliwie to wszystko aż nad miarę okazuje istotę i skuteczną siłę metody ignacjańskiej i dostatecznie zaleca jego rekolekcje«.

Żaden dobry katolik, przyjmujący z uległością dziecka wskazówki i zalecenia Ojca św., nie ograniczy się z pewnością tylko do przyjęcia tych słów papieskich do wiadomości. Tym bardziej Akcja Katolicka i jej członkowie. Dla niej słowa papieskie to kanon. Ona je niesie i nieść powinna do innych. Gdyby świadomie tego zaniedbała, sprzeniewierzyłaby się swemu powołaniu. To narzuca kierownikom Akcji Katolickiej obowiązek dobrego zapoznania się z rekolekcyjną metodą ignacjańską i zaznajamiania z nią innych. Nie jest ona jedyną. Gdyby kto poza nią żadnej innej nie widział, nie chciał uznać, zdradzałby brak szerokiego katolickiego ducha, jakiś umysłowy daltonizm. Ale choć nie jest *jedyną*, jednak bezsprzecznie jest w porządku wartości *najpierwszą*, jako taka przez Stolicę Apostolską zaleconą. A to ma swoją wymowę.

Ks. Edmund Elter T. J.

Technika prowadzenia rekolekcyj zamkniętych.

Przez technikę prowadzenia rekolekcyj zamkniętych rozumiemy sposób użycia środków, jakimi rozporządza rekolekcjonista dla osiągnięcia właściwego rekolekcjom zamkniętym celu.

Od techniki stosowanej w rekolekcjach przez rekolekcjonistę, zależy w mniejszym lub większym stopniu ich skutek.

Jak rzemieślnik czy artysta przez nieodpowiednie lub mniej zręczne użycie choćby najlepszych narzędzi przy obróbce wyborowego skądinąd materiału może dać dzieło mniej lub więcej chybione, a w pewnym wypadku może nawet wszystko popsuć i zmarnować, tak też i rekolekcjonista może przy najlepszym nawet usposobieniu rekolektanta zamiast podniesienia na duchu, uspokojenia, uporządkowania wnętrza i zbliżenia do Boga wprowadzić do duszy czy też spotęgować w niej chaos, zniechęcić do praktyki życia pobożnego, a tym samym od Boga oddalić. Zależy to od sposobu, w jaki rekolekcjonista poddające się jego kierownictwu na dni kilka dusze traktuje i karmi.

Dobra technika wymaga ze strony rekolekcjonisty przede wszystkim poczucia miary, czyli taktu, jaki można i trzeba w sobie rozwinąć i udoskonalić, ale którego nie podobna, gdy go się nie ma, jakimś mechanicznym zewnętrznym środkiem zdobyć. Na szczęście, ludzie, którzy by przynajmniej w zawiązku tego poczucia miary nie mieli i do rozwinięcia jego w sobie byli niezdolni, stanowią wyjątki.

Zdolność przenikania dusz, przezierania do ich wnętrza, dostrzegania różnych reakcyj, jakie w nich zewnętrzne bodźce wywołują — to warunek umiejętnego i dobrego oddziaływania na nie. W pewnym stopniu można to sobie przyswoić przez doświadczalno-psychologiczne studium, przez poznanie wewnętrznych przeżyć możliwie największej ilości ludzi czy to drogą czytania, czy też słuchania ich wyznań, a przede wszystkim przez własne silnie rozwinięte refleksyjne życie. Bo jak ktoś trafnie powiedział, ten tylko w duszach innych potrafi czynić odkrycia, kto zna dobrze duszę własną i życiem prawdziwie wewnętrznym żyje.

Prócz tego na wskróś wewnętrznego, nie dającego się ująć w żadne zewnętrzne normy przymiotu, jaki rekolekcjonista musi posiadać, żeby dobrze rekolekcje prowadzić, są pewne ogólne wewnętrzne k i e r o w n i c z e z a s a dy, z którymi przy prowadzeniu rekolekcyj zamkniętych koniecznie trzeba się liczyć. Dotyczą one przede wszystkim odpowiedniego d o b o r u ć w i c z e ń i p r a k t y k pobożnych i ich ujęcia; nadto dobrego ich r o z k ł a d u.

Rekolekcjonista musi jasno zdawać sobie sprawę, kogo ma przed sobą. Czy osoby proste, nie przywykłe do myślowej, systematycznej pracy, czy też inteligentne, wykształcone i jeśli tak, to w jakim stopniu. Musi też wiedzieć czy to są osoby stawiające pierwsze kroki na drodze życia wewnętrznego, czy też duchowo zaawansowane. Bez tego byłby podobny do ślepego strzelca, albo do krawca, który ma uszyć ubranie, a nie zna dokładnej miary. Dawałby może zdrowemu lekarstwo, albo człowiekowi mającemu smak bardzo wybredny, prostą, chłopską strawę. Człowiekowi przywykłemu do leżenia w barłogu, mówiłby o pięknie alpejskich szczytów. W związku z tym nie od rzeczy będzie nadmienić, że dla dobrego wyniku rekolekcyj pierwszorzędnym znaczeniem jest j e d n o l i t y d o b ó r r e k o l e k t a n t ó w, czyli osób odprawiających rekolekcje, jednakowe zasadniczo nastawienie ich duszy w sto-

sunku do poruszanych w rekolekcjach zagadnień. — Niestety, pod tym względem w praktyce bardzo dużo byłoby do życzenia.

Najistotniejszą rzeczą w rekolekcjach zamkniętych są rozmyślania. One tworzą jak gdyby jądro. Koło nich wszystko inne jako pomocnicze powinno się układać. Ma rozmyślanie ułatwić, dopełniać, ma podtrzymywać duszę w sprzyjającym rozmyślaniu nastroju.

Ilość rozmyślań, ich długość, forma, a po części nawet treść może i powinna się zmieniać odpowiednio do potrzeb i możliwości odprawiających. Są jednak w tym pewne granice, których nigdy przekraczać nie wolno. Przy normalnych rekolekcjach zamkniętych ilość rozmyślań może się wahać między trzema a pięcioma dziennie. — Oczywista, że pięciu rozmyślań dziennie nie można przepisywać jak tylko osobom o typie wybitnie intelektualnym. Dla innych, powiedzmy dla ogółu ludzi nawet wykształconych byłoby to zbyt ciężkie.

Długość rozmyślań, czyli osobistej pracy odprawiającego rekolekcje, względnie jego wewnętrzne rozmowy z Bogiem po nauce kierownika czy też punktach u ludzi nie przywykłych do codziennego rozmyślania może się wahać między 15 a 30 minutami. Nigdy jednak nie powinno tego braknąć. W związku z tym długość przemówienia rekolekcjonisty, przedstawiającego prawdy Boże do rozmyślania, nie powinna przekraczać trzech kwadransów (45 minut). Całość bowiem rozmyślania wraz z punktami powinna wypełniać godzinę.

Inne praktyki jak modlitwy ustne, różaniec, czytania, nawiedzenia Najśw. Sakramentu, droga krzyżowa powinny być zharmonizowane z rozmyślaniami tak, by wypełniały, choć nie w całości, czas wolny między rozmyślaniami, wprowadzały pewne urozmaicenie nie wywołując rozproszenia, a tym samym odświeżały umysł, czyniąc go przez to zdolnym i skorym do dalszej pracy w następnych rozmyślaniach.

Te praktyki, jakeśmy zaznaczyli, nie powinny wypełniać całego wolnego czasu między rozmyślaniami. To bowiem wprowadzałoby zbytnie skrępowanie swobody rekolektantów i potęgowałoby znużenie.

Przy rekolekcjach osób wewnętrznie bardziej wyrobionych, nie rzadko dobrze jest zostawić te praktyki wolnemu wyborowi każdej z odprawiających te święte ćwiczenia osób. Przy rekolekcjach ludzi prostych trzeba to robić wspólnie.

Co się tyczy czytania — to najlepiej jeśli każdy z rekolektantów ma do swojej dyspozycji kilka książek, odpowiadających treścią charakterowi ćwiczeń duchownych, a więc przede wszystkim Nowy Testament i książeczkę *O naśladowaniu Chrystusa;* czytania o prawdach wiecznych i jeden, drugi żywot. Książki zbyt teoretyczne byłyby tu nie na miejscu, łatwo by mogły wprowadzić zgoła obcy duchowi rekolekcyj nastrój studium.

Z dziedziny teoretycznej, ale związanej z praktyką życia pobożnego, byłyby dopuszczalne w czasie rekolekcyj zamkniętych, a nieraz nawet bardzo wskazane instrukcje, po jednej każdego dnia, o rozmyślaniu, o rachunku sumienia, o spowiedzi, skrupułach, odpustach, o słuchaniu a raczej uczestniczeniu we Mszy św. itp.

Trzeba też w czasie rekolekcyj zamkniętych bardzo ściśle przestrzegać milczenia. To jest środek ochronny skupienia, bez którego mowy być nie może o trwałym z rekolekcyj zamkniętych owocu. Drobny wyłom od tej ogólnej zasady można by zrobić tylko w tym wypadku, gdyby milczenie kogoś przygnębiało. Ale i wtedy na rozmowę można by pozwolić przez czas ściśle określony, niedługi, po południowym posiłku.

Bardzo ważny w czasie rekolekcyj zbiorowych jest początek i zakończenie. I jedno i drugie powinno być uroczyste, nastrojowe. Nabożeństwo wstępne i pierwsze przemówienie powinno w uczestnikach budzić poważny nastrój i przeświadczenie, że się przystępuje do dzieła wielkiego.

Zakończenie powinno wlewać do duszy otuchę, budzić zapał do życia zgodnego z rekolekcyjnymi postanowieniami, ufność w pomoc Jezusa i Maryi.

Uwagi te, któreśmy tu krótko skreślili nie wyczerpują oczywiście całego zagadnienia techniki rekolekcyj zamkniętych — są bardzo sumaryczne. Mogą jednak stać się jak gdyby krystalizacyjnym ośrodkiem myśli i pobudką do wymiany zdań. Każdą z nich można szerzej rozwinąć i innymi uwagami dopełnić.

* * *

Żywy człowiek na rekolekcjach zamkniętych.[1])

(Uwzględnienie katolickiej nauki społecznej w ćwiczeniach duchownych).

I.

Coraz silniej rozbrzmiewają dziś w świecie hasła społeczne, coraz częściej zabiera Kościół głos nie tylko w sprawach dotyczących ściśle świata nadprzyrodzonego, ale i w sprawach dotyczących dóbr doczesnych, w sprawach gospodarczo społecznych. Co prawda kat. myśl społeczna i jej realizacja zatacza w Polsce, jak wspomniał ks. Piwowarczyk w swym referacie wygłoszonym na Studium Katolickim w Warszawie, bardzo skromne jeszcze kręgi z powodu przerostu polityki, gdyż zagadnienia z dziedziny techniki politycznej górują jeszcze nad naszym życiem społecznym a także z powodu naszego zbytnio negatywnego sposobu myślenia. Krytykujemy chętnie prądy przeciwne, a nie tworzymy własnych pozytywnych rozwiązań.

---

[1]) Szkic ten ma na celu zwrócenie uwagi na konieczność uwzględniania w rekolekcjach zamkniętych w szerszej niż dotychczas mierze momentów społecznych. Rzeczy bezsporne, dotyczące życia indywidualnego, pomija. Przy pobieżnej lekturze mogłoby się wydawać, że autor punkt ciężkości rekolekcyjnych rozważań chce przesunąć na zagadnienia dotyczące życia zbiorowego. Byłoby to całkiem błędne, niezgodne z tradycją Kościoła i z duchem, a nawet literą encykliki *Mens Nostra. (Przyp. Red.).*

Prądy o światopoglądzie pogańskim zbudowały sobie własną etykę, własną naukę społeczną, często przeciwną nauce Chrystusowej, stąd Kościół siłą rzeczy musiał się odezwać, musiał pojęcia katolickiej nauki społecznej krystalizować. Liberalizm czy totalizm najrozmaitszych odcieni przyczynił się walnie do rozwoju katolickiej nauki społecznej.

Polska ma jednak mimo wszystko wielkie szanse rozwoju nauki społecznej i jej realizacji, bo jest krajem katolickim, czego nie można powiedzieć o innych narodach, a po wtóre Kościół zajmuje dzisiaj stanowisko najwyższego autorytetu w sprawach moralno-społecznych, liczą się z nim nawet wrogie obozy.

Te dwie okoliczności musimy mieć przed oczyma, a jeśli uda nam się uaktywnić drzemiące siły katolickie, musi nastąpić poprawa w katastrofalnym ustroju społeczno-gospodarczym. Jedno dziś skonstatować z radością możemy, że i w naszym kraju katolicka myśl społeczna zaczyna być przedmiotem pierwszym i może najważniejszym naszych umysłów i że owocem tego zainteresowania, to Wyższe Studium społeczne w Poznaniu, ostatnie Studium Kat. w Warszawie, najrozmaitsze Tygodnie Społeczne, Kółka i wieczory dyskusyjne, gdzie żywo dysputuje się nad palącymi kwestiami naszych czasów. Szukamy nowych lepszych dróg, bo od szczęśliwego rozwiązania problemu społecznego, zależy nie tylko dobrobyt doczesny społeczności, ale nawet i zbawienie poszczególnych dusz ludzkich.

Nie od rzeczy tedy będzie pytanie, które sobie zadamy: Czy i w rekolekcjach zamkniętych, które dziś zdobywają sobie coraz większe uznanie w metodach duszpasterstwa kościelnego, powinno się uwzględniać kwestie o zabarwieniu społeczno-gospodarczym? Naturalnie! Koniecznie. Powiedział kiedyś bystry i gorliwy kapłan Lacordaire, że »głodny nie umie się modlić«, chcąc przez to zaznaczyć, że często warunki materialne, w jakich znajdują się jednostki czy grupy całe, decydują o stanie duszy czło-

wieka, o jego religijności i nawet o przyszłym zbawieniu. .

Uważaliśmy dotychczas, że istotnym celem rekolekcyj zamkniętych, to doprowadzenie ducha jednostki do wyższej kultury, to wpojenie uczestnikowi przekonania, że musi dbać jak najwięcej o to, by był stale w łasce uświęcającej. Mało poruszano sprawy, które dotyczyły więcej jego życia społecznego, życia cielesnego, spraw doczesnych. Rekolekcjoniści niejako zapominali, że człowiek posiada nie tylko duszę, lecz i ciało. My kapłani nie możemy rozdzielać, rozrywać, czego nawet sama Opatrzność Boża nie uczyniła. Były co prawda kierunki filozoficzno-religijne, a więc był Platon, gnostycy a nawet surowi asceci, którzy ciało ludzkie uważali za rzecz złą i ciężar duszy, a potrzeby jego lekceważyli, Kościół jednak stwierdził dobitnie, że i materia została przez Boga stworzona, a zatem musi być też dobra. Troska zatem o materialne warunki życiowe, o zdrowie, sprężystość ciała jest obowiązkiem chrześcijanina, a jedynie przesady wystrzegać się należy.

Jeśli kapłan o złożoności natury ludzkiej zapomni i tylko o umartwieniach i świecie nadprzyrodzonym podczas ćwiczeń duchownych mówić będzie, przekona się wkrótce, że nie znajdzie tak łatwo gorliwych i przejętych słuchaczy. Oni oczekują od Ojca także tego, co im jest bliższe, co im daje odpowiedź na trudności codziennego szarego życia.

Żadna istota ludzka nie jest bowiem światem odosobnionym. Wszak żyjemy wśród ludzi, jesteśmy według słynnego powiedzenia Arystotelesa *animal sociale*, istotą także społeczną. Wszędzie i zawsze widzimy ową zależność w każdej dziedzinie naszego życia od zarania naszego żywota aż do grobu, nawet dalej, bo i po śmierci potrzebujemy wstawiennictwa i modlitwy innych członków ciała mistycznego Chrystusa. My tej pomocy drugich nie tylko potrzebujemy, ale i chętnie ją sami udzielamy innym, któ-

rzy jej oczekują. Jak często dzielimy się z bliźnimi naszymi uczuciami smutku czy radości. Wpływamy na drugich, ale i sami na sobie wpływ cudzy odczuwamy, który może być zły lub dobry. Ile to razy zbliża się do bezrobotnego czy biedaka niezadowolonego towarzysz czerwony i pokazuje mu wizję lepszego jutra, mit wspólnej własności, za którą każdy łaknie. Jak wtedy łatwo może człowiek, przez którego nędza i głód przemawiają, opuścić szeregi katolickie. Nie wie może, że wizja ta to fata morgana, to złuda tylko; gdyby jednak znał katolicki punkt widzenia na własność prywatną, nie poszedłby tak łatwo na wędkę, którą zarzucają przywódcy komunizmu na nieuświadomione masy robotnicze. Stąd należałoby na rekolekcjach, w tej prawdziwej szkole życia katolickiego, kwestie społeczno-gospodarcze poruszać koniecznie, by ci, którzy mają być świeckimi apostołami nie odpadali, zarażeni hasłami przewrotu, lecz jak Piotr i Paweł mogli zdobywać otoczenie swoje dla Królestwa Chrystusowego.

Rekolekcje zamknięte są najlepszą okazją do pogłębienia nie tylko ścisłych prawd wiary, dotyczących duszy, ale i bardzo koniecznych prawd nauki społeczno-gospodarczej w duchu katolickim. Uczestnik przychodzi bowiem z dobrą wolą na ćwiczenia, pragnie szczerze poprawy swojej i dlatego przyjmuje naukę jako prawdziwe ziarno Boże, zwłaszcza, jeśli rekolekcjonista potrafił poprzednio glebę odpowiednio zaprawić. Najlepszym jednak gospodarzem będzie sam Bóg, który obficie użyczy łaski, bo Bóg przede wszystkim na odosobnieniu przemawia. Na sali zaś panuje zupełnie inna atmosfera; tam jest człowiek często pochopny do bezpodstawnej krytyki, bez powodu nieraz oponuje, tu zaś w kapłanie przy takim nastroju widzi naprawdę zastępcę Boga.

Ma i czas, by usłyszane prawdy gruntownie przetrawić, bo rekolekcje przewidują czas na rozmyślanie. Tu w zaciszu i z dala od gwaru i hałasu ulicy czy wsi, może się skupić i karmić umysł i serce prawdami, od których trafnego

ujęcia czy urzeczywistnienia zależy szczęście lub niedola materialna jak i duchowa jego, otoczenia, tysięcy ludzi. A tam w świecie, gdzie codzienne zajęcia pochłaniają mu umysł, tak łatwo usłyszane prawdy z dziedziny gospodarczej, ulatują z pamięci, nie zapuściwszy silnych korzeni.

A wreszcie rekolekcje zamknięte zawierają już same w sobie tyle elementów społecznych. Schodzą się ludzie, którzy pod przewodnictwem kierownika duchownego zmierzając do jednego celu, do Boga, poznają łatwo, że jeden Bóg jest ich Stworzycielem, Panem i Ojcem a zatem oni Jego synami, a między sobą braćmi. Mimo woli muszą się uważać za jedną rodzinę, mimo woli musi się budzić chęć do okazywania miłości, poświęcenia jak dla rodzonego brata. A że tak jest, świadczą częste objawy, że jeden drugiemu usługuje przy stole, ustępuje chętnie lepsze miejsce w kaplicy; wycofuje się ze słownika codziennej rozmowy słówka, które by mogły obrazić, zasmucić, zgorszyć, zacierają się do pewnego stopnia różnice stanowe, bo uznają, że przed Bogiem Ojcem są wszyscy równi i synami, poczuwają się do szczerej wdzięczności wobec usługującej nawet służby i tych, którzy im ten raj ziemski na 3 dni zgotowali. Dużo materiału mogłyby dostarczyć listy robotników-uczestników ćwiczeń duchownych organizowanych przez Kat. Związek Rob. Polskich w Poznaniu. Rekolekcje zamknięte zawierają przeto tyle elementów społecznych, że można by je śmiało nazwać szkołą, w której realizuje się do pewnego stopnia hasła nauki społecznej.

Powinni z niej wyjść prawdziwi apostołowie nie tylko Akcji Katolickiej, ale i potrzebnej dziś akcji społecznej, która by uzdrowiła chory ustrój społeczny, usunęła proletariat i stworzyła prawdziwie chrześcijańskie państwo, w którym by Królem został sam Chrystus. Potrzeba nam ludzi, którzy ukochaliby Bożą ideę i dla niej by poszli w ogień pod naciskiem silnej, głębokiej wiary, a tego mogą dokonać w dużym stopniu dobrze przeprowadzone rekolekcje zamknięte.

II.

Skąd ma jednak czerpać rekolekcjonista materiał do swoich nauk społecznych? — oto dalsze pytanie.

Źródłem bogatym, wprost nie wyczerpanym będzie życie i nauka Pana Jezusa, zawarte w ewangeliach św. Kazanie na górze o 8 błogosławieństwach, to jakby prawdziwy cykl kazań społecznych, w których Chrystus Pan zwraca się do wszystkich, wskazując drogi dobrobytu materialnego i duchownego. Pochodzeniem swoim i życiem uświęcił Jezus pracę, podniósł jej godność i warstwy robotniczej, bo urodził się jako syn zwykłego cieśli i jako zwykły pracownik fizyczny większą część swego życia spędził przy warsztacie, do ludzi pracy zwrócił pierwsze kroki, gdy szukał sobie przyszłych współpracowników. W swych naukach podnosi autorytet Państwa, każąc dać cesarzowi, co jest cesarza, autorytet rodziców, porusza znaczenie małżeństwa, mówi o niesprawiedliwości społecznej faryzeuszy, o zapłacie godnej robotnika, o miłości społecznej, kiedy woła: *Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, gdy się nawzajem miłować będziecie.*

Ludzie zapomnieli jednak z biegiem czasu o społecznym charakterze ewangelii. Prawdy o braterstwie, równości, wolności człowieka pokryły wieki tak grubą powłoką, że rewolucja francuska wysunęła te same hasła jako hasła swoje, nowe, przez nią niejako odkryte. A czyż komunizm i socjalizm nie popisuje się tymi hasłami, jako dorobkami swojego ruchu? A przecież głosił to już Kościół 2.000 lat temu w myśl ewangelii. — Niestety katolicy, z początku tak gorliwi realizatorzy nauki Chrystusowej — tak bardzo oddalili się z biegiem czasu od niej, że wskazania społeczne Zbawiciela poszły nieomal w zupełną niepamięć i dlatego życie gospodarczo-społeczne nabrało tak krzywdzących, iście pogańskich cech, że trzeba było wystąpienia światłych papieży, którzy w swych encykli-

kach przedstawili stanowisko Kościoła wobec zagadnienia społecznego.

Rekolekcjonista znajdzie zatem katolicką naukę społeczną w Piśmie św., w encyklikach papieskich jak *Rerum Novarum, Quadragesimo Anno, Divini Redemptoris*, w encyklice o małżeństwie, o wychowaniu i w listach pasterskich, zwłaszcza w liście naszego Prymasa, w którym mówi o kompetencjach Kościoła i państwa.

III.

Rozumiemy jednak, że na rekolekcjach, trwających zazwyczaj tylko 3 dni, nie może kierownik wyłożyć całej nauki społecznej czy gospodarczej, bo nie będzie miał ani czasu, ani nie jest to zresztą i rzeczą konieczną. Poruszy zatem jedynie to, co najważniejsze, co w danym czasie najwięcej palące, co dane audytorium najwięcej dotyczy jako grupę społeczną. Zakres zależeć będzie zwykle od dwóch czynników, od rodzaju nauk i od samych uczestników, z których składa się rodzina rekolekcyjna. Przedmiotem nauk mogą być albo prawdy Boże, albo zagadnienia społeczno-gospodarcze oświetlone nauką Bożą, albo też nauki mieszane. Powiedzieć można śmiało, że przy wyborze prawd obojętne jakiego rodzaju, może rekolekcjonista uwzględnić naukę społeczną, oczywista mniej lub więcej zależnie od tego, który rodzaj prawd sobie obierze.

Przy prawdach wiecznych będzie mógł rzeczywiście skromniej szafować nauką społeczną np. przy nauce o Bogu lub stworzeniu podkreśli, że Bóg jest bezwzględnym Panem wszystkich stworzeń, a więc i prywatnej własności, a człowiek tylko jej użytkownikiem, a zatem wytłumaczy społeczny charakter dóbr i zarazem wnioski, jakie stąd wyciągnąć trzeba dla społeczeństwa, przedstawi błędy i grzechy liberalizmu, socjalizmu, stanowisko Kościoła. Przy nauce o grzechu silnie zaakcentuje grzechy społeczne, czyli

wyzysk świata pracy, lekceważenie potrzeb moralnych pracowników, walkę klas opartą na nienawiści, powie przy naukach o cnotach, o sprawiedliwości i miłości społecznej, a przy nauce o Kościele przedstawi słuchaczom jego charakter i działalność społeczną, jego stanowisko wobec słabych i maluczkich.

Jeśli wygłaszać będzie specjalne nauki o charakterze społecznym, wybierze z ogromnej kopalni materiału, to, co uważać będzie dla danej grupy za najodpowiedniejsze. Będą to zatem tematy o poszanowaniu autorytetu, o obowiązkach wobec robotników względnie pracodawców, o godności człowieka, o wartości pracy dla społeczeństwa, o świętej rodzinie, wychowaniu dzieci, częstej spowiedzi i Komunii św. jako najpewniejszych środkach godnego wychowania społecznego.

A także i przy uwzględnieniu trzeciego rodzaju prawd będzie mógł wysunąć prawdy gospodarcze, zwłaszcza w drugiej części, gdzie zwróci się do uczestników jako członków odpowiedniego stanu.

Bogatsze czy skromniejsze uwzględnienie myśli społecznej, a przede wszystkim wybór prawd zależeć będzie w dużej mierze i od audytorium, które może być bardzo różne. Najlepiej jednak zważać, by uczestnicy stanowili poniekąd materiał jednolity, materiał, który by wspólny jakiś węzeł łączył.

I tak powstałyby grupy, złożone z samych może pracodawców lub pracobiorców, z ludzi, których łączy jeden i ten sam zawód, jak rolnicy, rzemieślnicy, kolejarze, posłowie, biuraliści, ekspedienci itd., powstaną grupy, które reprezentują jeden stan: młodzież męska lub żeńska, lub mężowie i matki, a wreszcie jak się to u nas przede wszystkim w Polsce praktykuje, odróżniać można jeszcze rekolekcje organizacyjne, dla członków kolumn Akcji Katolickiej, czy jej stowarzyszeń pomocniczych jak włościanek, sodalisek, abstynentów, robotników katolickich. Każda z tych grup ma swój własny świat myśli, zainteresowań,

swoje własne cele i zadania, które trzeba koniecznie brać pod uwagę, by nauki nie trafiały w próżnię, lecz uczestnika podnosiły i na prawdziwego apostoła katolicko - społecznej akcji wychowały. To dzisiaj stanowi bodaj najważniejszy cel rekolekcyj zamkniętych — stworzenie dynamicznego katolika-apostoła. W naukach, skierowanych do pracodawców określi według encyklik społecznych błędy liberalizmu, zaznajomi z problemem sprawiedliwej płacy, powie o uwłaszczeniu mas jako koniecznym warunku naprawy ustroju społecznego, wspomni o odpowiednim traktowaniu świata pracy, o poszanowaniu jego potrzeb duchowych, o odnowieniu obyczajów w duchu ewangelii.

Pracownikom natomiast wyjaśni, jak powstał socjalizm, na jakich kruchych przesłankach się opiera, na czym polega jego niebezpieczeństwo dla warstwy robotniczej, mówić będzie nie tylko o prawach ale i o obowiązkach robotników wobec pracodawcy, pouczy, że nie na zgubnej nienawiści, lecz społecznej miłości trzeba budować przyszły, lepszy i sprawiedliwy ustrój społeczny, podkreśli godność pracy, wskazując na Chrystusa-robotnika, wykaże, że praca robotnika jest służbą społeczną, wysunie i postulat koalicji, zawarty w encyklice *Rerum Novarum*, by mogli zorganizowani przeciwstawić się skutecznie fali bezbożnictwa i bronić słusznych swoich praw, a wreszcie, że i robotnika Chrystus powołuje na swego apostoła. Podczas ćwiczeń duchownych, zorganizowanych według zawodu, podkreśli między innymi cnoty, którymi się powinny dane zawody odznaczać, ale i błędy i wady, właściwe poszczególnym zawodom. Jeśli przemawiać będzie np. do urzędników dworskich, przekona ich, że robotnicy nie są towarem ani przedmiotem, który można zelżyć, źle traktować wyzyskać, lecz ludźmi, także dziećmi Bożymi, istotami, od których przede wszystkim zależy dobrobyt pracodawcy i jego samego. Wskaże, ile dobrego może uczynić dla życia społecznego we wsi, jeśli pozyska sobie zaufanie i miłość robotnika, jeśli dobrym swoim przykła-

dem udowodni, jak miłość bliźniego i prawdy Boże w praktyce wyglądać powinny.

Przy naukach dla młodzieży odsłoni niebezpieczeństwa, zagrażające czystości obyczajów, przedstawi społeczne znaczenie sakramentu małżeństwa, spowiedzi i Komunii św., przestrzeże przed zgubnymi wpływami ekranu, zabaw i książek, którym wrogi obóz chciałby zdeprawować młodzież, by społeczeństwo wyzbyte za młodu silnych podwalin zdobyć dla swoich wywrotowych haseł, zachęci do czujności i odwagi, do wstępowania w szeregi towarzystw, opartych na zasadach katolickich. Gdy zwracać się będzie do ludzi żonatych, ma okazję, by przedstawić znaczenie rodziny, najmniejszej komórki społecznej, znaczenie dobrego wychowania dzieci, uzasadni dobry przykład rodziców, ponieważ dzieci odznaczają się wielką chęcią naśladownictwa, powie, jakie powinni wady u dzieci tępić, a do czego zachęcać, może wreszcie podkreślać konieczność gorliwego wypełniania praktyk religijnych, wartość oszczędności i zachęcić do spełniania obywatelskich obowiązków. Istnieje naprawdę wielkie bogactwo tematów, które może poruszyć, by ci, którzy wyjdą spod jego ręki, nie tylko sami się zmienili, ale i drugich zmienić potrafili. Wszyscy bowiem dzisiaj zdążać powinniśmy, by we wszystkich ośrodkach życia prywatnego i zbiorowego zbudować tron dla jedynego Króla, by dobro i światło odniosło zwycięstwo nad złem i ciemnościami. Gdy obyczaje się zmienią, zmieni się i świat, gdy zniknie kryzys ducha, zniknie i kryzys gospodarczy.

I rekolekcje organizacyjne domagają się uwzględnienia katolickiej myśli społecznej, dodamy jeszcze koniecznie naukę, w której wskazalibyśmy członkom danej organizacji, że sumiennie trzeba spełniać obowiązki wobec towarzystwa, wobec jej członków. Każdy członek powinien być niejako apostołem i dla swej organizacji jak najwięcej osób pozyskać.

Wynika z naszych rozważań, że nauki rekolekcyjne można bogato naświetlić nauką społeczną, a uczestnicy nie poniosą żadnego uszczerbku, owszem nawet odniosą korzyść, skoro zobaczą, że kapłan zna tak doskonale potrzeby ich szarego życia, wie co ich boli i gniecie i umie zastosować odpowiednie lekarstwo. Uznają wtedy, że katolicyzm to nie religia aniołów, duchów, ale religia, która całego człowieka obejmuje, a nawet potrafi wskazać środki na wszelkiego rodzaju kryzysy.

IV.

Mało podkreślano dotąd znaczenie myśli społeczno-gospodarczej w rekolekcjach. Uwzględniali ją raczej więcej kapłani świeccy niż zakonnicy — może dlatego, że więcej z ludem są zżyci, nie tak odcięci od świata.

Jeśli przypadłoby nam w udziale z racji naszego stanowiska organizować rekolekcje zamknięte, prośmy ojców rekolekcjonistów, by koniecznie katolicką naukę społeczną przy tej okazji bogato wyzyskali. Dostarczmy im informacyj, materiału, jeśli życie uczestników lepiej znamy.

Jednym z najowocniejszych środków, jakimi się dziś Akcja Katolicka posługuje, to bez wątpienia rekolekcje zamknięte, praktyczna szkoła tęgich, przyszłych apostołów. Dziś już nikt ich wartości nie zaczepia i nie neguje, bo doświadczenie stwierdza, że tam, gdzie Akcja Katolicka może sę poszczycić jak największą ilością takich duchowych ekspozytur tam katolicyzm tętni żywym dynamizmem. W interesie tedy naszym, jako zastępców prawdziwych Boga, gorliwie zabiegających o zbawienie ludzkich dusz i rozszerzenie Królestwa Bożego, będzie przy każdej odpowiedniej okazji pouczać wiernych o celowości ćwiczeń duchownych i pozyskać dla nich jak najwięcej swoich owieczek.

Ks. Stanisław Matuszczak

Sekr. gen. Kat. Związku Rob. Pol. w Poznaniu.

Rozmyślanie o celu stworzeń.

Niekiedy można spotkać się ze zdaniem, że w rekolekcjach dla osób świeckich — jak w ogóle w rekolekcjach 3-dniowych, nie ma czasu uwzględniać rozważania o celu stworzeń. Jednak myśli, poruszone przez św. Ignacego w tym rozważaniu są tak zasadnicze i dla poprawy życia niezbędne, że choćby brak czasu nie pozwalał na rozwinięcie myśli, podanych w tym rozważaniu w tej formie, jak ją św. Ignacy przedstawił — to mimo to nie należałoby pomijać tych niezmiernie ważnych konsekwencyj, jakie z rozważania o celu stworzeń wypływają. A nasuwa się w 3-dniowych rekolekcjach do tego sposobność zaraz po medytacjach o grzechu, kiedy mianowicie trzeba rekolektantów przestrzec przed tym, co prowadzi do grzechu i podać sposób, jakich zasad mają się w tym względzie trzymać. W tym celu można myśl rozważania o celu stworzeń, więcej teoretycznie i abstrakcyjnie ujętą przez św. Ignacego, przedstawić w sposób lżejszy i praktyczniejszy w konferencjach, o tym, co prowadzi do grzechu i środkach przeciwko temu zaradczych.

Otóż grzechy popełniają ludzie z dwojakiego powodu:

1) albo, że nie chcą odmówić sobie pewnych przyjemności, nawet gdyby korzystanie z nich było pod grzechem zakazane; albo też,

2) że usuwają się od spełnienia czegoś, co jest pod grzechem nakazane, dlatego, że wymaga przezwyciężenia pewnych trudności, których pokonać im się nie chce, czyli z tej racji, że chcą unikać wszystkiego, co im jest przykre.

Tymczasem nie wszystko, co miłe, jest tym samym godziwe, tak, jak nie wszystko, co przykre, jest dla duszy złe. Przeciwnie, doświadczenie wskazuje, że często im więcej co trudne i przykre, tym zbawienniejsze dla nas, a niekiedy wprost niezbędne.

Dlatego myśl przewodnią rozmyślania o celu stworzeń można by w sposób praktyczny rozwinąć, wykazując, że kierowanie się w życiu zasadą, aby iść za tym co miłe, a unikanie wszystkiego, co przykre musi być dla duszy zgubne, albowiem sprzeciwia się:

I najwyższemu panowaniu Boga nad światem;

II rządom Opatrzności Bożej;

III interesowi naszej duszy, gdyż prowadzi do grzechu, owszem naraża nawet duszę na niebezpieczeństwo utraty zbawienia.

I.

Na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy Go czcili i miłowali. Lecz Boga czcić i miłować znaczy nie co innego, jak wolę Jego doskonale spełniać. Kto by gotów był do tego tylko pod pewnymi warunkami, przez siebie z góry określonymi, np. jeżeli mu Pan Bóg użyczy silnego zdrowia, tylko wtedy, gdy będzie opływał w dostatki, lub cieszył się poważaniem swego stworzenia, a nie chciałby służyć Bogu mając zdrowie liche, żyjąc w niedostatku i wśród wzgardy ze strony ludzi lub innych zgryzot — kto by takie warunki Panu Bogu stawiał, ten nie uznawałby tym samym, że Bóg jest najwyższym Panem a człowiek niegodnym Jego sługą — takie postępowanie sprzeciwiałoby się przeto najważniejszemu panowaniu Boga nad światem z następujących powodów:

1. Do Pana Boga należy wyznaczać w jaki sposób mamy Mu służyć. Wszakże On jest naszym Panem, a my Jego sługami. I w niebie nie wszyscy aniołowie te same funkcje spełniają: jedni z nich przeznaczeni są do tego, aby

tron Boży otaczać, inni wysyłani są na ziemie, jako aniołowie stróżowie poszczególnych ludzi. Władza Boża nie może być na ziemi mniejsza, niż w niebie. Jeśli niebieskie duchy służą Bogu w ten sposób, jaki im wyznaczył, tym bardziej muszą to naśladować stworzenia ziemskie, ludzie, którzy co dzień powtarzają: *Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.*

2. Panowanie Boga nad światem nie może podlegać żadnym ograniczeniom. Czym glina w ręku garncarza, tym my w ręku Boga. Skoro garncarz może ulepić z gliny takie naczynie, jakie mu się podoba, odpowiednio do celu, na jaki go przeznacza — tym bardziej Bóg, który człowieka stworzył, może mu, jako swojemu stworzeniu, wskazać taki sposób spełnienia woli Bożej, jaki odpowiada Boskim zamiarom. W jakichkolwiek zatem warunkach człowiek się znajdzie: czy w silnym zdrowiu czy w chorobie — w bogactwie czy w ubóstwie — w czci u ludzi czy w poniżeniu i wzgardzie — zawsze zobowiązany jest zgodzić się z tym losem, jaki mu Bóg wyznaczył — albowiem wtedy tylko wolę Bożą spełnia, a tym samym czynem stwierdza, że swego Stwórcę czci i miłuje.

3. Służyć Panu Bogu w taki sposób, w jaki On chce, znaczy doskonale Go czcić i miłować i swój cel osiągać. Spełnienie obowiązków, jakie Pan Bóg na nas wkłada, może się łączyć z poważnymi trudnościami, pochodzącymi z dolegliwości ciała, z niedostatku, czy też z przykrościami wewnętrznymi albo pochodzącymi wprost ze złej woli ludzkiej. Gdybyśmy się w tych sprawach kierowali wyłącznie naszym upodobaniem, wybierając to tylko — co łatwe i miłe, a odrzucając już z góry wszystko, co trudne i przykre, usuwalibyśmy się tym samym od wykonania woli Bożej, a tym samym od spełnienia celu naszego na ziemi.

Musimy zatem uznać, że skoro Bóg jest naszym Stwórcą i Panem, to Jego rzeczą jest rozkazywać i sposób w ja-

ki Mu służyć mamy nam wyznaczać, a naszym najświętszym obowiązkiem jest do woli Jego się najzupełniej zastosować bez względu na to, czy spełnienie tego obowiązku, jaki nam wskaże jest dla nas łatwe czy trudne. — Kto w służeniu Bogu chciałby unikać wszystkiego, co pod jakimkolwiek względem trudne lub przykre — ten nie chciałby spełniać woli Bożej, ale swoją własną; ten nie chciałby służyć Bogu, jak On chce, ale tylko posługiwałby się Bogiem do wykonania swojej własnej woli — a służąc właściwie tylko sobie, nie mógłby spodziewać się od Boga nagrody, ale tylko kary.

Czyż nie jest to śmieszne, że tacy, którzy by chcieli chwalić i miłować Boga nie tak, jak On chce, ale jak im się podoba — czyż nie wstyd dla każdego, kto przystępując do służenia Panu Bogu, stawia Mu niejako za warunek: Będę Ci służył, ale tylko w zdrowiu, w dostatkach i wtedy jeśli będę wolny od wszelkich nieprzyjemności ze strony ludzi, od wszelkiego przygnębienia wewnętrznego. Taki tylko zewnętrznie głosi, że chciałby Bogu służyć, ale w rzeczywistości raczej pragnie, aby Bóg jemu służył.

II.

Opatrzność Boża, czuwająca nad światem, przeznaczyła wszystko, co w nas jest i co nas otacza, na to tylko, aby nam pomagało do osiągnięcia naszego celu. Wskutek tego wszystko, zarówno rzeczy nam miłe, jak i przykre, stworzył Pan Bóg tylko na to, aby nam pomagało do chwalenia Boga, a przez to do zbawienia duszy.

1. Co zaś w poszczególnym wypadku jest dla nas korzystniejsze, o tym wiedzieć może wyłącznie tylko Pan Bóg jako: w s z e c h w i e d z ą c y i n a j m ę d r s z y. Wszakże zdrowie zarówno jak i choroba może nas uświęcić i dopomóc nam do celu, do którego jesteśmy stworze-

ni. To samo można powiedzieć o dostatku i niedostatku — o uznaniu przez ludzi, jak i o wzgardzie przez nich i prześladowaniu. A które z tych rzeczy istotnie okażą się dla nas lepsze, to pozostanie zawsze dla nas tajemnicą, Bogu samemu tylko wiadomą.

2. Pan Bóg jest nieskończoną dobrocią i miłością, a pragnąc najgoręcej naszego zbawienia, użycza nam tylko tych środków, które najpewniej i najlepiej do celu prowadzą. Jeśli matka, prawdziwie kochająca swe dziecię, nie poda mu trucizny — tym bardziej Bóg, miłujący nas nieskończenie, nie może względem nas czegoś szkodliwego zarządzić. Skoro więc zsyła na nas chorobę, niedostatek lub inne nieszczęścia doczesne lub gdy duszę naszą w sposób nam przykry doświadcza, czyni to jedynie w tym celu, iż przewiduje, że to może wyjść na naszą korzyść, bylebyśmy tylko poddali się zupełnie Jego woli.

3. Pan Bóg jest nieskończoną wszechmocą, wskutek czego może zawsze duszę doprowadzić do wskazanego jej celu i żadna potęga na świecie nie zdoła się wszechmocy Bożej oprzeć. Jedynie zła wola człowieka może z dobroczynnej wszechmocy Bożej nie skorzystać i łaski Boże zmarnować, jeśli, zamiast stosowania się do woli Bożej, uchyli się spod jej dobroczynnego wpływu, sądząc mylnie, że w ten sposób zapewni sobie szczęście. Lecz jak długo człowiek wolę Bożą spełnia, tak długo może być pewny, że Bóg nieskończenie mądry i wszechwiedzący, a zarazem nieskończenie nas miłujący, a przy tym wszechmocny, tak wszystkim pokieruje, że cokolwiek się stanie, wszystko wypadnie ku naszemu największemu dobru i szczęściu.

O jakże to pocieszająca prawda, że Ten, który mną rządzi jest nieskończoną mądrością, że zna przeto wszelkie środki, które najniechybniej i najodpowiedniej do uszczęśliwienia mię wiodą. On miłując mię nieskończenie, z godziny na godzinę wszystkim tak kieruje, aby

jak najpomyślniej mogło wypaść dla mnie. A jako uosobiona wszechmoc, nie tylko chce, ale i może sprawić, abym najwyższe szczęście osiągnąć zdołał, tak iż w dążeniu do niego nic nie może mi przeszkodzić.

Zamiast przeto małodusznie obawiać się czegoś, zaufam najzupełniej Opatrzności Bożej i powiem: Boże, Ojcze, nieskończenie mię miłujący, Ty chcesz mieć mnie w niebie, ufam więc, że Twoja miłość niechybnie mię tam zaprowadzi!

Lecz takiego szczęścia może się tylko ta dusza spodziewać, która Pana Boga chwali i miłuje tak, jak On chce, a nie jak sama chce... Która przy tym nie zważa na dogodzenie miłości własnej, ale, bez względu na siebie, szuka tylko tego, co Bogu się podoba. O jakże inaczej jest moje serce usposobione! Dotąd może napełniało mnie radością to, co schlebiało mojej próżności i żądzy chwały — a przeciwnie zasmucało mię, gdy mnie lekceważono, a tym bardziej gdy mną gardzono... Ponieważ serce pełne miłości własnej i samolubne nie jest zdolne do kierowania się miłością Bożą, dlatego z tej samolubnej miłości składam ofiarę, aby odtąd zapanowała w mym sercu prawdziwa, bezinteresowna miłość Boża!

III.

Sprawiedliwość Boża domaga się, abyśmy w postępowaniu naszym kierowali się wolą Bożą, a nie upodobaniem własnym.

Dlatego ilekroć odrzucamy środki, którymi dobroć Boża pragnie doprowadzić nas do celu — nie chcąc skorzystać z dobroci Bożej — wpadamy w ręce sprawiedliwości Bożej, która nas karze za to, zsyłając na nas różne nieszczęścia i biedy. Rozważmy to bliżej:

1) Taka dusza najpierw cierpi na świecie więcej, niż te, które przede wszystkim kierują się wolą

Bożą. Sama siebie zwodzi, sądząc, że uda się jej uniknąć tych krzyży, które nieskończenie miłujący ją Bóg na nią wkłada — albowiem wszelkie choroby, niedostatek, wzgardy i walki wewnętrzne będzie musiała i tak znosić; z tą tylko różnicą, że gdyby je znosiła cierpliwie, ochotnie, z poddaniem się woli Bożej, wtedy łaska Boska dodawałaby jej siły w tym cierpieniu, a tak mniejby cierpiała, zachowałaby przy tym spokój, bo pamięć na zasługę za to przed Bogiem napełniałaby ją wewnętrznym zadowoleniem. Jeżeli zaś tego poddania się brak, wtedy dusza staje się bezsilną, a każde cierpienie wtedy staje się podwójnie ciężkim.

2) Wyższy stopień chwały w niebie jest dla takiej duszy bezpowrotnie stracony. Każdej zasłudze przed Bogiem na ziemi odpowiada wyższy stopień nagrody i chwały w niebie. Otóż niemożliwym jest, aby dusza osiągnęła wyższą nagrodę w niebie, jeśli nie użyje do tego tych środków, które Pan Bóg do tego wyznaczył. Kto odrzuca środki wyznaczone przez Boga, a wybiera te, które mu myśl własna doradza, ten — choćby nie wiedzieć jak się trudził, nigdy nie osiągnie tego, stopnia chwały, który by mógł przy pomocy Bożej osiągnąć.

3) Nie tylko wyższy stopień chwały stracony, ale i dostąpienie zbawienia może być na niebezpieczeństwo narażone.

Kto wybiera zawsze to, co milsze, co jego miłości własnej dogadza, ten postępując tak w rzeczach, w których wybór jest dowolny, łatwo zacznie kierować się tą samą zasadą wtedy, gdy trzeba będzie wybierać między grzechem a cnotą, i pójdzie za tym, co grzech doradza, dlatego, że to będzie dogadzać jego wygodnej naturze. Aby zwyciężyć objawy niechęci, gniewu, pychy — aby przezwyciężyć swój upór i miłość własną, na to potrzeba szczególnej łaski Bożej. A czyż może na nią liczyć ten, któremu wcale nie chodzi o to, aby spełniał wolę Bożą, ale tylko by dogadzał sobie — a za wszelką cenę unikał tego, co przykre, choćby nawet miał przez to grzech popełnić?

Czyż nie wstyd dla człowieka, że chwilami chorobę lub inne dolegliwości uważa dla siebie za nieszczęście, gdy Bóg najmędrszy przeznaczył je jako środek do uświęcenia duszy. — Jakiż nierozum we wzgardzie przez innych widzieć jedynie poniżenie swej godności, skoro ona była i będzie zawsze najodpowiedniejszym środkiem do wywyższenia wobec Boga — jakaż racja przykrzyć sobie w pokusach i w braku wewnętrznej pociechy, skoro przez zwyciężanie ich można wysłużyć sobie wysoki stopień chwały. Przecież chwil wewnętrznego opuszczenia, czy oschłości, doznają często dusze najbardziej wybrane przez Boga, który właśnie w ten sposób doświadcza ich wierność łasce i wytrwałość...

Teraz wyznajmy otwarcie, że sąd własny często nas zwodził — że rozum nasz w sprawach zbawienia działał nieraz zupełnie na oślep. Dlatego, idąc za takimi wskazówkami, chwytaliśmy zbyt często za truciznę, a odrzucaliśmy właśnie to, co Bóg nam zsyłał jako zbawcze lekarstwo.

Teraz musimy przyznać, że nie możemy się zbawić w sposób, w jaki my chcemy, ale wyłącznie tylko w ten sposób w jaki Bóg chce, używając do tego środków przez Niego zsyłanych, bez względu na to, czy one chwilowo nam dogadzają, czy też są przykre.

Pracujmy zatem nad tym, aby złożyć wszelkie uprzedzenia i wstręt do tego, co mogło być nam przykre, co wymaga zaparcia i wyrzeczenia siebie — a zarazem chciejmy wyrzec się tego, co prócz Boga, a zwłaszcza, co przeciw Bogu usiłowałoby nas pociągnąć ku sobie. Niech to będzie naszą niezłomną wolą!

To jest droga, która prowadzi do największej miłości Bożej, a zarazem do najwyższego szczęścia. Prośmy Boga o łaskę, abyśmy ją poznawszy i umiłowawszy, zdołali na niej aż do końca wytrwać!

Ks. Stanisław Bartynowski T. J.

Rozmyślanie o dwóch sztandarach.

Jam na to przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.

(Jan 18, 37)

Umysł ludzki szuka prawdy. Rozum zdolny do jej poznania, ale słaby, podlegający błędom. Świadczy o tym najlepiej historia filozofii, historia herezyj. Bóg wzmacnia światło rozumu światłem swego objawienia. Przekazują nam je Pismo św. Starego i Nowego Zakonu oraz Tradycja kościelna.

Pan Jezus mówi o sobie: *Nie przyszedłem rozwiązać stary Zakon, ale uzupełnić... Powiedziano starym: »Nie będziesz zabijał« a ja wam powiadam: »Nie będziesz się nawet gniewał na brata twojego«. Powiedziano starym: »Nie będziesz cudzołożył«, a ja wam powiadam: »Nie będziesz nawet pożądał żony bliźniego twojego«. Powiedziano starym: »Oko za oko, ząb za ząb«, a ja wam powiadam: »Miłujcie nawet nieprzyjaciół waszych«* (Mat. 5, 17, 27, 38, 44). Żąda więc Pan Jezus od chrześcijan większej doskonałości, niż Bóg żądał od Żydów. To też przestrzega: *Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego* (Mat. 5, 20). I dodaje: *Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca mojego, który jest w niebiesiech* (Mat. 6, 1). Kładzie więc Pan Jezus nacisk przede wszystkim na wewnętrzne usposobienie duszy.

Nie wystarcza poznać i pokochać postać, osobę Pana Jezusa (poprzednie rozmyślanie), trzeba poznać i naukę jego, a co ważniejsza przejąć się jej duchem. *Kto mnie miłuje* — powiada Pan Jezus — *będzie chował mowę moją* (Jan 14, 23). I gdzie indziej przestrzega: *Nie ten, który mi mówi: Panie, Panie (nie ten też, który głosi moje imię) wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech* (Mat. 7, 21).

Otóż do zrozumienia tego ducha nauki Chrystusowej, do przejęcia się nim, pomaga znakomicie kontemplacja św. Ignacego o dwóch sztandarach — jednym Chrystusa, najwyższego Pana i Wodza naszego, drugim Lucypera, śmiertelnego wroga natury ludzkiej.

Po modlitwie przygotowawczej w pierwszym wstępie mamy sobie przypomnieć historię, jak Chrystus Pan wzywa i chce mieć wszystkich pod swoim sztandarem, a Lucyper pod swoim.

W drugim wstępie każe nam św. Ignacy wyobrazić sobie miejsce: nasamprzód pole wielkie w okolicach Jerozolimy, gdzie znajduje się najwyższy Wódz dobrych, Chrystus, Pan nasz; a potem drugie pole w okolicach Babilonu, gdzie przywódcą nieprzyjaciół jest Lucyper. Symbolika gra wielką rolę w tej kontemplacji. Jeruzalem — to »widzenie pokoju«, Babilon — to »pole zamieszania«. Nad obozem Chrystusa — wolno nam to sobie dodać — powiewa na wysokim maszcie biały sztandar ze złotym krzyżem i z napisem bojowym: »W tym znaku zwyciężysz«. *Vexilla Regis prodeunt — Fulget Crucis mysterium.* — Ruszają do boju Chrystusowe sztandary. — Jaśnieje na nich tajemnica krzyża. — Nad obozem Lucypera również na wysokim maszcie powiewa sztandar czerwony ze złotym smokiem, z 5-ramienną gwiazdą, z czytelnym napisem: *Nie będę służył — Non serviam.*

A nie dziwmy się temu rozdziałowi! Przepowiedział go już starzec Symeon: *Oto ten położon jest na powstanie i na upadek wielu... i na znak, któremu sprzeciwiać się bę-*

dą... aby myśli z wielu serc były wyjawione (Łuk. 2, 34). I sam Pan Jezus pouczał: *Nie przyszedłem puszczać pokoju na ziemię, ale miecz... Mnie prześladowali i was prześladować będą... Kąkol wśród pszenicy pozostanie aż do skończenia świata* (Mat. 10, 34; Jan 15, 20; Mat. 13, 29). Chrystus, to kamień graniczny. Tu się rozchodzą drogi poszczególnych ludzi i narodów: na zbawienie albo na zatracenie. *Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest... I pójdą ci na męki wieczne, a sprawiedliwi do żywota wiecznego* (Mat. 12, 30; 25, 46).

W trzecim wstępie mamy prosić o poznanie podstępów przywódcy złego i o pomoc, byśmy się ich ustrzegli, a również o poznanie prawdziwego żywota, który ukazuje najwyższy i prawdziwy Wódz, oraz o łaskę wstępowania w jego ślady. Zwróćmy uwagę na to, że nie prosimy o wybór sztandaru Chrystusa czy Lucyfera — to już dawno dokonane przedtem czy w tych rekolekcjach. Tu chodzi o coś innego, mianowicie o poznanie p o d s t ę p ó w szatana, który lubi się przedzierzgać w »anioła światłości« (II Kor. 1, 14) i poznanie prawdziwego ż y c i a, które daje duszy Pan nasz Jezus Chrystus.

Dwie części w tej kontemplacji: Obóz Lucypera i Obóz Chrystusa. W każdej części trzy punkta do rozważenia.

Obóz Lucypera.

Punkt 1.

Postać Lucypera.

Wyobrazić sobie — czytamy w książeczce rekolekcyjnej — naczelnika wszystkich nieprzyjaciół na owym wielkim polu babilońskim, siedzącego niby na stolicy z ognia i dymu, w postaci szkaradnej i strasznej. Tyle tylko św. Ignacy. Ale ileż w tych krótkich słowach głębokiej prawdy?!

Przed oczyma naszymi naczelnik złych, który złudnymi obietnicami uwiódł nawet Aniołów; pragnie on gubić i ludzkie dusze, wprowadzając w nie Babilon, czyli zamieszanie. Zwiódł on i pierwszych naszych rodziców w okolicach Babilonu. Z babilońskiej monarchii, której władcy uważali się za bogów, ujarzmił swego czasu świat cały. I z nas pragnie uczynić swych niewolników.

Pismo św. zowie go *księciem ciemności* (Efez. 6, 12; Kol. 1, 13) i *ojcem kłamstwa* (Jan 8, 44) oraz *zabójcą od początku (homicida ab initio)*. Nic dobrego nie wróży nam jego towarzystwo. Nie chce on w nas uznać dzieci bożych, nie chce dopuścić do tego, byśmy zajęli jego tron w niebie, nie chce, byśmy się stali współzbawcami dusz.

Udaje on coś wielkiego. Siedzi niby na wysokiej stolicy. Ale ta stolica z ognia i dymu. Ogień — to symbol niestałości, wszak on wciąż migoce. Dym, gdy dostanie się do oczu, wyciska łzy. Z dala wydaje się Lucyper panem wspaniałym. Obiecuje też wiele: *To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy, oddasz mi pokłon* (Mat. 4, 9). — *Będziecie jako bogowie* (Rodz. 3, 5). Gdy się mu jednak człowiek bliżej przypatrzy, stwierdza, że postać jego szkaradna i straszna, że obietnice jego złudne.

Czy pamiętam o tym? Czy się go strzegę? Przypomnę sobie to, co tak trafnie zauważa w swych *Rozważaniach* prof. Kasznica: »Wiara uczy nas, że szatan jest istotą myślącą i chcącą. Z tej prawdy zdajemy sobie jednak sprawę tylko samą powierzchnią naszej świadomości. Nie wżywamy się w ten fakt. Jest on poza osobistym, bezpośrednim naszym pojmowaniem i odczuwaniem. Mimo że Kościół wciąż stawia go przed nasze oczy jako realność i oczywistość. Żeby wspomnieć tylko tę modlitwę do Michała Archanioła, codziennie po każdej cichej Mszy odmawianą w całym Kościele.

»Jest w nas raczej — mam na myśli katolicką inteligencję — pojęcie »pierwiastka zła«: coś nieokreślonego i mglistego, tkwiącego w naszych popędach, instynktach,

narowach... Zło..., a nie Zły. Lękam się, wzdrygam się personifikować go, aby przed sobą samym nie wydać się zabobonnym. A on... Zły... podtrzymuje we mnie takie właśnie nieokreślone, zatarte, niedomyślone i niedopowiedziane pojęcia o sobie, bo za nimi jakby za mgłą lepiej maskuje swoją obecność i skuteczniej przeprowadza plany, jakie ma na mnie.[1])

»Czasem tylko, na jedną chwilę, w obliczu pewnych zdarzeń przełomowych — czy to w życiu osobistym, czy też w publicznym, — jak błyskawica oślepia nas świadomość jego obecności. I mówimy wtedy z absolutnym przekonaniem... ze zgrozą: »To dzieło szatana... to jego wcielenie«.

»Ludzie średniowieczni żyli i umierali z pełną świadomością, że on jest koło nich nieustannie. Uśmiechamy się z uczuciem wyższości: już potrafiliśmy się wyzwolić z tego »przesądu«. Niepomni tego, że w żywocie każdego Świętego, — i tych także, którzy żyli w naszych czasach, wprost w naszych oczach, — z tak niezmierną wyrazistością przejawia się jego, — ducha złego, — obecność i przeciwdziałanie.[2])

»...Jednym z warunków postępu na drodze Bożej jest stałe podtrzymywanie w sobie jasnej świadomości i odczucia, że duch zły jest wciąż przy mnie: czujny, nigdy nie zasypiający, niczym się nie zrażający, gorliwy, wytrwały«...[3])

Czy pamiętam o tej prawdzie wiary? Czy przypadkiem nie lekceważę sobie przestrogi św. Piotra: *Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz diabeł jako lew*

---

[1]) Ks. De Ravignan T. J., wielki kaznodzieja z Notre-Dâme, mówił o szatanie XIX wieku, że jego arcydziełem było wmówić w ludzi, iż szatan nie istnieje.

[2]) Por. *Żywot św. Proboszcza z Ars, Jana Vianney'a.*

[3]) Prof. Kasznica: *Rozważania,* Poznań, św. Wojciech, 1935, str. 39.

ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł. Sprzeciwiajcie mu się mocni w wierze (I Piotr 5, 8).

Punkt 2.

Zbiórka szatanów.

W drugim punkcie poleca św. Ignacy uważać, jak Lucyper zwołuje niezliczonych szatanów, jak ich rozdziela, jednych do tego miasta, drugich do owego. I tak po całym świecie, nie pomijając żadnego kraju, żadnego stanu, ani żadnego człowieka w szczególności.

Znowu słów mało, a myśli bardzo wiele. Zwołuje czartów... Nieraz ich nie potrzebuje. Ma lepszych pomocników w ludziach. (Dużo prawdy zawiera w sobie przysłowie: »Gdzie diabeł wskórać nie może, pośle kobietę... nawet na plebanię, nawet do klasztoru, nawet do konfesjonału). Niestety synowie tego świata, synowie ciemności są też pomocnikami szatana!

Jakżeż to pięknie wyraża prosta legenda, wzięta z opisów dawnego życia klasztornego w Tebaidzie w Egipcie. Kandydata tego życia prowadzi jego Anioł Stróż nasamprzód do klasztoru. Ze zdziwieniem niemałym zauważa tam kandydat i w pracowni i w jadalni i w sypialni mnóstwo uwijających się szatanów. Potem prowadzi go Anioł do wielkiego miasta. Obchodzą razem wszystkie ulice i place, wszystkie lokale publiczne; wszędzie śmiech, zabawy, pijatyka, grzechy, a nie widać ani jednego szatana. Dopiero przy wyjściu z miasta pokazuje mu Anioł diabełka, siedzącego nad bramą, a i ten diabełek ma głowę podpartą na kolanie i śpi... »Co to ma znaczyć?« — pyta kandydat Anioła. — »Prosta to rzecz — odpowiada tenże. W klasztorze wszyscy modlą się, pilnie pracują, Boga się boją, starają się o cnotę — więc też jeden szatan rady im dać nie może. W mieście zaś ma szatan w ludziach, sobie zaprzedanych pomocników, gorszycieli braci... słowem, pió-

rem, sztuką teatralną, strojem nieprzyzwoitym, przykładem złego życia... Szatan może drzemać! Wystarczy, że się obudzi od czasu do czasu, by podpędzić do niszczycielskiej roboty swoich stronników«.

A czy mało ma ich dziś Lucyper? Czy masoni nie nazywają go swoim »władcą«, czyż nie litują się nad nim, jako nad pokrzywdzonym obrońcą praw rozumu, czyż nie piszą ku czci jego pochwalnych hymnów, czyż nie urządzają ku czci jego pochodów, czyż nie odprawiają ku czci jego podobno nawet »czarnej mszy«?

Proudhon tak przemawia do Lucypera: »Chodź, szatanie, chodź, oczerniony przez księży i królów, chodź, niech cię uściskam, niech cię przytulę do mojej piersi! Dawno już znam ja ciebie, a ty mnie. Czyny twoje, błogosławiony serca mego, nie zawsze są piękne i dobre, ale one tylko dają rozum światu i wprowadzają go na drogę, przez ciebie wskazaną. Ty tylko ożywiasz i użyźniasz pracę, ty uszlachetniasz bogactwo, ty jesteś podstawą władzy, ty kładziesz pieczęć na cnocie«. Sławny Clemenceau nie wahał się zawołać w parlamencie francuskim: *Oui, nous sommes les fils du Grand Révolté* — Tak, jesteśmy synami Wielkiego Buntownika«.

Hymn Carducciego ku czci szatana śpiewano publicznie w teatrze »Alfieri« w Turynie i w teatrze »Umberto« w Rzymie w 1882 r., a także przy odsłonięciu pomnika Garibaldiego w r. 1893. — We wrześniu 1880 r. odbyła się w Rzymie manifestacja na cześć rewolucjonistki Ludwiki Michel. Jeden z wolnomularzy miał mowę, sławiącą Lucypera, chorążego nowoczesnych idej. Ktoś z tłumu zawołał: »Eviva Satana! — Niech żyje szatan!« A pięć tysięcy głosów powtórzyło: »Niech żyje diabeł!« — Przez całe lata noszono w Genui podczas uroczystości Mazziniego czarną chorągiew z obrazem Lucypera. Prezes antyklerykalnego koła, idąc ze sztandarem, oświadczył: »Naszym celem jest zatknąć chorągiew szatana na wszystkich kościołach i na Watykanie. Przyjdzie dzień, gdy książę te-

go świata, pan nasz, zatriumfuje nad Chrystusem i jako prawdziwy bóg czczony będzie«.[4])

A bliżej nas? — *L'Accacia*, włoskie pismo masońskie z października 1924 r. (str. 69) umieściło następującą modlitwę masona: »Pragnę cię dziś bronić, szatanie, bracie nasz w niedoli, potępiony na wszystkie czasy, wielki Przeciwniku boskiej dobroci, Szatanie, bracie ludzi... Nie zwracam się do starego Boga Zachodu, który karmi się krwią Chrystusa, ale do ciebie zwracam swe ufne spojrzenie, Szatanie, bracie nasz«.[5])

W pewnym mocno rozpowszechnionym dziele niemieckim czytamy taki hymn ku czci szatana: »Cześć ci, Szatanie, — Kajdan łomco, — Skrępowanej myśli — Oswobodzicielu, Mścicielu. — Pozwól niech tobie składamy ofiary. Pozwól niech się modlimy do ciebie — Boś ty stratował Boga kapłanów«. Zaś *Socialistische Monatshefte* zamieściły taką modlitwę do szatana: »Tobie, Szatanie, cześć i chwała, — Czy mieszkasz w światłości niebieskiej, — Czy przebywasz w ciemnych głębiach piekła«.[6])

Oto nowocześni wielbiciele szatana! Dobrze już są w jego rękach! O cóż bowiem chodzi szatanowi? O oderwanie serc od Boga: *Jeśli mi się pokłonisz, to wszystko oddam tobie*. Da wszystko: bogactwo, rozkosze, zaszczyty — byle dostał człowieczą duszę. I dają mu ją ludzie, jedni świadomie, drudzy mniej świadomie. Ci ostatni dlatego, że zapominają o przestrodze św. Pawła, iż szatan umie się maskować, umie się przemieniać nawet w »anioła światłości«. Dziś jednak masoneria z żydostwem, zwłaszcza Wielki Wschód francuski, nie czynią wielkich tajemnic ze swych zamiarów, a wiele tajemnic wyrwano im

---

[4]) Por. ks. biskup Pelczar: *Masoneria*, wyd. II, str. 32—33. — Mäder: *Katolikiem jestem*, str. 3.

[5]) Por. Verax: *Masoneria czym jest, a czym nie jest*. Poznań, św. Wojciech, 1935, str. 9.

[6]) Por. Richtstätter T. J.: *Das Herz des Welterlösers*, Freiburg, Herder, str. 78 i 121.

z archiwów i ogłoszono. A są to zamiary prawdziwie zbrodnicze, prawdziwie diabelskie.

Już mason Desmons wołał: »Walka zacięta między katolicyzmem a masonerią jest walką na śmierć i życie, bez wytchnienia i pardonu. Wszędzie, gdziekolwiek ukaże się człowiek czarny, muszą znaleźć się masoni; wszędzie, gdziekolwiek wzniosą krzyż, na znak panowania, musi ukazać się sztandar masonerii, jako znak wolności«.[7]) *Le catholicisme-voilà l'ennemi* — Katolicyzm — to nieprzyjaciel« — oto ich zawołanie. Dlatego to zwą się sami: »Przeciw-Kościołem«. I dziś nie ustępują ani na krok od wprowadzenia w życie swych zamiarów: »Walka masonerii z Kościołem katolickim nie może zaznać rozejmu ani litości« — uchwala Konwent czyli parlament masoński z 1895 r .»Poza papieżem i jego gwardią-jezuitami, masoneria nie zna wroga« — oto uchwały z 1903 i 1904 r. Wydajmy wojnę wszelkim religiom, jako wrogom ludzkości... tkajmy zręcznie całun, który owinie do grobu wszystkie religie świata« — oto uchwała z 1922 r. »Zniszczmy Kościół, to ognisko powszechnej przewrotności i podejmujmy zażarcie walkę z nim z każdym dniem na nowo, powtarzając okrzyk Woltera: *Ecrasez l'infâme* — zniszczmy bezecnego« — uchwała z tego samego roku.

Już mason Lamessan wołał w 1881 r.: »musimy zgnieść bezecnego, »bezecnym« zaś nie jest klerykalizm, jest nim sam Bóg«.[8]) »Nie możemy przyjąć Boga, jako celu naszego — nauczał Konwent z 1913 r. — ustaliliśmy bowiem nasz ideał, jest nim nie Bóg, tylko ludzkość«. Wódz socjalistów francuskich, zabity skrytobójczo w czasie wojny, Jaurès, mówił w parlamencie dnia 11 lutego 1895 r.: »Gdyby nawet Bóg stanął przed ludźmi w dotykalnej postaci, pierwszym obowiązkiem człowieka byłoby odmówić mu posłuszeństwa i uważać Go za równego sobie, z którym się

---

[7]) Por. Ks. biskup Pelczar: ***Masoneria***, str. 10.

[8]) Por. Ks. biskup Pelczar: ***Masoneria***, str. 28.

rozprawia, a nie za wyższego, któremu się ulega. Oto na czym polega piękność naszego nauczania świeckiego«. A Viviani, minister oświaty, również mason-socjalista, przyznawał się w r. 1906 w tymże parlamencie: *Nous nous sommes attachés à une oeuvre d'irréligion.* — Przyłożyliśmy się do dzieła pozbawienia ludzi religii. Gdy biedak, strudzony ciężarem dnia, zginał kolana, podnieśliśmy go, mówiąc mu, że poza chmurami są tylko chimery. Wspaniałym gestem zgasiliśmy na niebie światła, których już nikt więcej nie zaświeci«.

Mason M. Schmidt wołał w 1923 r.: *C'est la laïcité de l'esprit qu'il faut faire triompher à travers le monde.* — »Musimy doprowadzić do triumfu ducha laickiego na świecie«. Inny mason Lucjan Wiktor Meunier oświadczył w Konwencie z 1925 r.: »My wolnomularze mamy wiarę, ale nie w jakąś potęgę nadprzyrodzoną, pozaziemską, nadludzką... my mamy wiarę w samych siebie, w naszą siłę, w naszą wolę, w naszą odwagę... Nasze *Credo*, to: »Wierzę w człowieka, władnego pana przestrzeni, którego geniusz dokonał już tyle cudów... wierzę w człowieka«.[9])

Za najskuteczniejszy zaś środek zlaicyzowania świata uważają usunięcie religii ze szkoły. W tym celu już mason, Jan Macé, założył w r. 1866 *Ligue d'enseignement*, mającą popierać nauczanie świeckie, z wykluczeniem religii. Wszystkie loże oświadczyły się gorąco za tą sprawą, a czego istotnie chciały, wypowiedziały ustami

---

[9]) Wszystkie te teksty znajdują się w następujących dziełach: Tavernier: *Cinquante ans de politique*, str. 192, 194. — A. Michel: *La dictature de la Franc-maçonerie sur la France*, 1924, 67. — H. du Passage: *Le secret des Loges*, str. 5, 16. — Ks. N. Cieszyński: *Roczniki katolickie*, t. X (1932), str. 238. — A. Michel: *La France sous l'étreinte maçonique*, w polskim przekładzie M. Morawskiego: *Państwo w okowach masonerii*, Katowice 1937. Nadto: Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.: *Z pogranicza filozofii i teologii*, Kraków, Księża Jezuici, 1938.

»brata« Feliksa Rocquain w 1868 r.: »Pragniemy, aby z dziedziny wychowania publicznego usunięto wszelkie nauczanie religijne i dogmatyczne, jak również wszelki wpływ osobisty duchowieństwa«.[10]) Konwent masoński z 1926 r. uchwalił: »Żądamy natychmiastowej uchwały oraz zastosowania następujących środków: zakazu wszyststkim duchownym nauczania w szkołach powszechnych, ścisłego zastosowania ustawy o rozdziale Kościoła od państwa w dziedzinie szkolnictwa..., energicznego przypominania urzędnikom państwowym o ich obowiązkach moralnych, utrzymania świeckiego charakteru państwa, przede wszystkim w szkolnictwie«.[11]) Uchwały Konwentów z r. 1893, 1894 i 1896 przypominają »braciom« hasło: »Należy oczyścić programy szkolne z wszelkiej idei Boga«. Na encyklikę Piusa XI z 1930 r.: »O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży« odpowiedziała masoneria zachętą do forsowania nauczania świeckiego.

Oto program masonerii! Wykonała go Francja, wykonywała aż do czasów Mussoliniego we Włoszech, wykonuje przez zaprzedanych sobie ludzi i w innych krajach. Hasłom tym hołdują w Polsce kierownicy Związku Nauczycielstwa Polskiego, a niestety pomagają im w tym przez swoją przynależność do tego związku liczni nauczyciele-katolicy i nauczycielki-katoliczki, nieświadomi tych ich celów.

Jest w tym wszystkim j e d n a m a s o ń s k o - ż y d o w s k a r ę k a! Boć przecież socjaliści austriaccy i niemieccy wołali: »Wyrzucić religię ze szkoły« — «Odbierzmy dzieci Kościołowi, a zginie«. Gdy byli przy władzy w Wiedniu, kazali dzieciom powtarzać: »Oddaliłyśmy z serc naszych Boga, dlatego nauczyłyśmy się śmiać i śpiewać«. Zamiast »Ojcze nasz« kazali im mówić: »Ziemio nasza, tyś naszym niebem. Święć się imię twoje. Przyjdź bo-

---

[10]) Por. Ks. bp Pelczar: ***Masoneria***, str. 154.

[11]) Por. Verax: ***Masoneria czym jest a czym nie jest***, str. 86.

gactwo twoje. Bądź wola dobrych i najlepszych. Daj nam, ziemio, chleba naszego powszedniego i przebacz tym, którzy zapoznają cię w ślepocie swojej. Nie wpadajcie w pokusy nadziemskich nadziei, lecz uwalniajcie się ode zła wszelkich krępujących swobodę ducha religij«.

A przywódca socjalistów wiedeńskich, Max Adler, wyznaje wyraźnie: *Sozialistische Erziehung kann nur sein eine Erziehung im Geiste des Kommunismus.*[12]) To przynajmniej jasne! To nam rzuca światło na dążności czerwonych w Meksyku i Hiszpanii, gdy wprowadzają do szkół państwowych zasady wychowania »socjalistycznego«. Wychowanie socjalistyczne, to wychowanie w duchu komunizmu — powiada Max Adler. Kto w Meksyku chce dostać posadę nauczycielską, musi się wprzód wyrzec Boga! Nie kryją się z tym wcale rosyjscy bolszewicy. Urzędowe ich rozporządzenie proklamuje następujące zasady nauczania: »Szkoła ma rozwinąć w młodzieży światopogląd materialistyczny z bezwzględnym wykluczeniem wszelkich pierwiastków religii i zabobonu. Stoi ona w najostrzejszej walce z jakimkolwiek wpływem ducha religijnego, w jakiejkolwiekby formie się objawił«. Minister Oświaty Łunaczarski, wołał: »Z całego serca życzę powodzenia walce z odurzającym widmem Boga, które w ciągu całej historii wyrządziło tyle szatańskiego zła ludzkości. Rząd podejmie stanowcze kroki przeciw nieprzyjaciołom swym, którzy go napastują Biblią i Krzyżem«. Sam Stalin, ten »pierwszy bezbożnik honorowy«, głosił przez radio w listopadzie 1936 r.: »Uważamy wszelką religię za naszego największego wroga. Walka z religią musi być dalej prowadzona w niezmniejszonych rozmiarach. Nie może być mowy o tolerancji dla religii, ponieważ cele jej są zdecydowanie sprzeczne z naszymi celami«. A w r. 1938 dodawał: »Każde dziecko szkolne musi być wojującym bez-

---

[12]) Por. Grunwald: *Die Pädagogik des XX Jahrhunderts*, str. 48, 56.

bożnikiem«. A czyż nie pamiętamy słów prokuratora Krylenki z procesu ks. arcybiskupa Cieplaka? »Wasza religia? — Pluję na nią, jak pluję na każdą religię, na katolicką, luterską, żydowską, mahometańską i wszystkie inne«. To zupełnie podług programu Marksa: »Religia jest opium dla ludu«, zupełnie według wyznania socjalisty Bebla: »Celem socjalizmu jest w polityce demokracja, w gospodarstwie komunizm, w stosunku do religii ateizm«. Cóż więc dziwnego, że w Rosji postawiono pomnik Judaszowi, a na cześć diabła nazwano jedno z miast »Czartowskim« czyli grodem szatana?!

»Walka ta — pisze Pius XI w encyklice z dnia 3 maja 1932 r., — zwraca się nie tylko przeciw religii katolickiej, lecz przeciw wszystkim, którzy uznają Boga za Stwórcę i najwyższego Władcę wszechświata. Stowarzyszenia zaś tajne, z natury swej, gotowe zawsze do poparcia jak najchętniej wrogów Boga i Kościoła, wysługują się temu ruchowi i podsycają ten ruch, oszalały w nienawiści«.

I pomyślmy, że wszystko to dzieje się na oczach naszych, na oczach całego świata »cywilizowanego« — »chrześcijańskiego«. I nikt się nie ujmie za Bogiem i Chrystusem! Ma zaiste dzisiaj licznych stronników Lucyper!

Punkt 3.

Przemowa Lucypera.

Czytamy dalej w książce rekolekcyjnej: »Uważać przemowę, jaką ma Wódz złych do swych wysłanników. Jak im nakazuje rzucać na ludzi sieci i kajdany: kusić ich naprzód pożądliwością bogactw (jak to sam zwykł czynić), aby przez to łatwiej doszli do próżnej czci światowej, a stąd do wielkiej pychy. Tak iż pierwszym stopniem mają być bogactwa, drugim zaszczyty, trzecim pycha — a z tych trzech stopni prowadzi szatan ludzi do wszystkich innych występków«.

Rozważmy głębiej ten krótki tekst! Nakazuje im zarzucać sieci i kajdany. Ale nie od razu. Powoli. Gdyby postępowali otwarcie, zwłaszcza względem dobrych, gorliwych, ci by się zaraz spostrzegli. Więc przemienia się z początku w »anioła światłości«. Od rzeczy w sobie obojętnych (bogactw, których przecie można użyć i na dobre), prowadzi duszę do umiłowania zaszczytów (to już sprawa delikatniejsza), aż ją doprowadzi do pychy, o której mówi Duch Św.: *Początkiem wszelkiego grzechu — pycha* (Ekl. 10, 15).

Dusze pobożne kusi szatan nasamprzód do lekceważenia sobie drobnych przepisów, do niedoskonałości pod różnymi pozorami. Potem do lekceważenia sobie grzechów powszednich, potem jednego ciężkiego, aż je uwikła w złe okazje i grzeszne przywiązania. Omota je najpierw pajęczyną, potem niteczką, potem szpagatem, potem sznurkiem, potem powrozem, potem zarzuci na niej żelazne kajdany... Dobry nie znajdzie się na dnie przepaści nagle, bez własnej winy, bez poprzednich zaniedbań...

I w zakonie mamy a) b o g a c t w o a raczej pewne wygody życia. Mamy więcej niż żebracy, mamy wszystko na czas, bez naszej troski. Mamy ubogo, lecz chędogo. A stąd jak łatwy krok do przywiązania się do wygód życia: w ubiorze, mieszkaniu, jedzeniu. Jak łatwo o krzyk, gdy czego zabraknie. Jak łatwo o pretensje, że to lub owo »być musi«, a gdy nie ma, jak łatwo o gwałtowne domaganie się, narzekanie, niecierpliwienie się, zniechęcenie. — Oto sidła szatańskie, zaczepione o miłość bogactw. — A pamiętajmy, że od ruiny ubóstwa zaczynała się zwykle ruina zakonów.

Mamy w zakonie b) z a s z c z y t y: przełożeństwa, urzędy w małym naszym zakresie. A gdy się nam powiedzie, gdy nas spotka pochwała, uznanie, jakżeż łatwy stąd krok do próżnego upodobania we własnym sprycie, zdolnościach, do chwalenia się, do wymagania szacunku i pierwszych miejsc, do pogardzania drugimi jak faryzeusz: »Nie

jestem przecie, jak inni, jak inne; do pretensyj, by tylko o nas myślano, nas wywyższano, do smutku głębokiego, gdy nas pominą. Oto z powodzenia, z zaszczytów, wyrodziła się c) p y c h a zakonna.

I w ogóle osobliwie w zakonie lubi szatan przemieniać się w »anioła światłości«. Nie zaczyna od wielkich rzeczy, tylko od drobnych; od zaniedbywania ćwiczeń duchownych, od niesumienności w spełnianiu obowiązków, od nieostrożności w spojrzeniach, zachowaniu się, przywiązaniach zmysłowych, od niechęci do Przełożonych, zakonu, braci itd.

To też św. Ignacy pisał do św. Magdaleny de Pazzi: »Serca nowicjuszek ma tak wypełniać p o k o r a, jak oliwa wypełnia lampkę. A jak oliwa zajmuje całą pojemność lampki, tak wszystkie władze ich duszy mają być zajęte przez p o k o r ę. Nadto jak lampka nie może świecić bez oliwy, tak też i nowicjuszki nie mogą jaśnieć w klasztorze blaskiem doskonałości i świętości, jeśli się nie postaramy dać im poznać samych siebie i ćwiczyć je ustawicznie w p o k o r z e, niezbędnej dla każdej prawdziwej zakonnicy, a polegającej na nieustannym przeświadczeniu o swej nicości i ciągłym zadowoleniu ze wszystkiego, co je może natchnąć szczerą pogardą dla samych siebie«.[13]) A wskazówka to dobra nie dla samych nowicjuszek!

Przemowa Lucypera jest już zawarta w 5 rozdziale Księgi Mądrości: *Krótki czas żywota... i nie masz, kto by był poznany, że się z piekła wrócił... Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych. Winem i olejkami się napełnijmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmyż w wieńcach różanych,... a żadna łąka niech nie będzie, po której by nie przeszła rozpustność nasza. Wszędzie zostawiamy ślady rozkoszy, gdyż ta jest cząstka nasza i ten jest nasz dział. Uciśnijmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani się starca wstydajmy sędziwości długiego wie-*

---

[13]) Por. Maumigny—Andrasz: *Modlitwa mistyczna*, str. 241.

ku. A moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości, co bowiem mocy nie ma, niepożytecznym się znajduje.

Bismarckowskie: »Macht vor Recht — Siła przed prawem« — choćby po trupach, byle wyżej, byle w górę! — »Pragniemy oprzeć prawa moralne na rzeczywistości ziemskiej, nie poza światem — wołali socjaliści wiedeńscy (Arbeiterzeitung, Wielkanoc 1929). Nasze prawa chcemy zbudować sami z siebie, bez uciekania się do pomocy różnych religij... Dzisiejsze prawa nie pochodzą z Synaju, nie potrzebują żadnej sankcji. Są święte same z siebie, jak świętymi są ludzie«. — Widać ich świętość: jeden drugiemu staje się »wilkiem«, zamiast być mu »bratem«! A również naród narodowi. Panuje wszechwładnie prawo mocniejszego. Państwu wszystko wolno, bo ono jest bogiem. Oto plon posiewu szatańskiego.

W listopadzie 1937 r. przemawiał do hitlerowców w lokalu Löwenbräukeller w Monachium przywódca »niemieckiego ruchu wyznaniowego« w Bawarii, Wiedenhoff. Informował on swych słuchaczy, że reprezentowany przez niego ruch pragnie dokończyć dzieła Lutra i, tak jak tamten emblematy papieskie, usunąć z kościołów także emblematy luterskie. Niemcy nie potrzebują kapłanów. Kapłanem jest każdy, kto działa dla niemczyzny. Nie ma Świętych, ogłaszanych przez Kościół, bo wszyscy oni myśleli tylko o zbawieniu własnej swojej duszy, a nie o dobru narodu... Przykazania z góry Synai nie mają znaczenia. Wartościowe są jedynie przykazania, podyktowane zasadą rasy... Świątyń w Niemczech burzyć się nie będzie, zbudowane bowiem zostały przez Niemców. Ale ludzie nie będą w nich na klęczkach jęczeć i wzdychać o łaskę i litość, lecz dumnie stojąc, słuchać, co mówi do nich »Wódz«, jako kapłan i nauczyciel. Zniknie ze świątyń krzyż i symbol cierpienia: Chrystus, radować natomiast będzie ludzi obraz Koła słonecznego. Skreślone zostaną wszystkie święta chrześcijańskie, a na ich miejsce zjawią się święta starożytne i 21 mar-

ca, 1 maja oraz 9 listopada (rocznice socjalistyczno-narodowe«.[14])

Jest to tragedią hitlerowskich Niemiec, że walczą z komunistami, masonami i żydami, a w dziedzinie religijnej wykonują cały program masońsko-żydowsko-bolszewicki. Czyż nie mówili zebrani z całego świata w r. 1936 w Paryżu żydzi? — »Powinniśmy pamiętać o tym, że Kościół katolicki to jedyna instytucja, która od samego początku stała nam na drodze i jak długo istnieć będzie, stale nam będzie zawadzać. Kościół katolicki przez właściwy sobie sposób pracy, przez budujący i moralny wpływ wychowania, będzie umiał zawsze zachować dzieci swoje w takiej postawie ducha, która im udzieli zbyt dużo godności osobistej, aby się poddali naszemu panowaniu i ugięli się przed przyszłym królem Izraela. Dlatego musieliśmy się starać znaleźć środki i sposoby, aby wstrząsnąć Kościołem katolickim od podstaw. Rozpowszechniliśmy ducha buntu i niepohamowanej swobody wśród narodów, aby oderwać je od wiary i do tego doprowadzić, żeby się wstydzili swego wyznania wiary i przykazań swego Kościoła«.[15])

Tak to omotuje ludzi żydo-masoneria, ukrywając się pod płaszczykiem haseł: »wolności, równości, postępu«, obiecując ludziom raj na ziemi po ustaniu rządów Boga, Chrystusa i Kościoła. A czyni to wszystko podstępnie według głoszonej od dawna zasady, przynajmniej »braciom« przez Konwent z 1922 r.: »On doit sentir la Maçonnerie partout, on ne doit la découvrir nullepart — Powinno się czuć działalność masonerii wszędzie, ale nie powinno się jej nigdzie chwycić za rękę«. Taki wielki mistrz Wielkiego Wschodu belgijskiego, Verhaegen, chodził na Mszę św. z książką do modlenia, a braciom masonom dano dawno hasło: »W potrójnej ukryci nocy chodzimy pomiędzy naszymi wrogami i niepostrzeżeni przenikamy ich sła-

---

[14]) Por. *Głos Narodu*, Kraków z dnia 9 lutego 1938 r.

[15]) Por. *Głos Narodu*, Kraków z dnia 28 sierpnia 1936.

bości i zdobywamy sobie w ten sposób panowanie nad ich umysłem i sercem«.[16])

Członkom masonerii francuskiej, domagającym się w r. 1932 wyjawienia niektórych posunięć tej organizacji, odpowiedział mason-żyd, poseł Uhry: »Zakon nasz dotąd tylko będzie mógł utrzymać swą siłę i swą moc, dopóki zachowa swój konspiracyjny charakter. W dniu, w którym utraci charakter dyskrecji i tajemnicy, działalność nasza w kraju będzie skończona«. Zebrani »bracia« wynagrodzili go za to oświadczenie hucznymi oklaskami.[17])

W październiku 1938 r. uzyskała Słowacja autonomię. Rząd słowacki opieczętował zaraz loże masońskie, a w Bratysławie znalazł bardzo obciążające masonów materiały. W parę dni potem Centralna Loża Czechosłowacji wysłała do podwładnych sobie lóż pismo, polecające spalić natychmiast wszelkie listy, spisy, biuletyny i inne dokumenty organizacyjne. Jednocześnie władze loży nakazały odbywać zebrania w ścisłej konspiracji, z zachowaniem najdalej posuniętej ostrożności w rozmowach telefonicznych, korespondencji pocztowej i telegraficznej«.[18]) Na złodzieju czapka gore! O jakże inaczej przedstawia się jawna działalność Kościoła Chrystusowego podług nakazu Zbawiciela: *Co wam w ciemności mówię, powiadajcie na świetle, a co na ucho słyszycie, przepowiadajcie na dachach* (Mat. 10, 27).

O jakże słusznie i P o l s k ę przestrzega Pius XI: »Czuwajcie i módlcie się... Czuwajcie, gdyż grożą wam niebezpieczeństwa i zasadzki p o d s t ę p n e... Mam na myśli sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy również i w Polsce«.[19]) Także były Nuncjusz papieski, ks. arcybp Marmaggi, mówił w dniu 11 stycznia

---

[16]) Ks. bp Pelczar: *Masoneria*, str. 8.

[17]) Por. *Gazeta Warszawska* z dnia 29 listopada 1932 r.

[18]) Por. *Kurier Poznański* z dnia 20 października 1938, Wyd. Wieczorne według doniesień PAT'a.

[19]) Przemowa do pielgrzymki polskiej dnia 4 października 1929 r.

w Warszawie: »Czy potrzeba ratować teraz wiarę w Polsce? Salvandi Poloniam fidelem?... Tak jest... Wraże siły są liczne i potężne, siły, które jawnie i w ciemnościach konspirują... A wśród nich jako najstarsza wysuwa się m a s o n e r i a, która wszystko nawiedza i wszystko skazić umie. Na to Ojciec św. często zwracał uwagę: Cavete«.[20])

Czuwajmy nad sprawą naszej m ł o d z i e ż y! Jasną jest bowiem instrukcja włoskiej Wenty: »Młodzież trzeba zwodzić i pociągać pod chorągiew tajnych stowarzyszeń, ale tak, by się niczego nie domyślała«... Czuwajmy nad chrześcijańską r o d z i n ą i nie dopuszczajmy do z e p s u c i a o b y c z a j ó w. Dawno już bowiem uchwaliły loże: »Główną rzeczą jest oderwać m ę ż a od rodziny i przywieść go do porzucenia obyczajów domowych... Lubi on długie pogadanki w kawiarni i próżnowanie wśród widowisk... Aż nazbyt skłonny jest do szukania zabaw i zakazanych rozkoszy... Odłączywszy go od żony i dzieci, obudzicie w nim pragnienie innego bytu«. Dziwimy się, skąd ten pęd do spędzania całego czasu poza domem. Oto skutek propagandy masońskiej, zmierzającej do rozbicia domowego ogniska. — Jeszcze kobietę rzuci się na fale pracy politycznej i społecznej, dzieci zajmie się aż do przesytu sportami, zabawami, wycieczkami, a już ogniska domowego nie będzie.

»Rozpowszechniajmy zepsucie w tłumach — oto dalsza instrukcja masońska. Niech je wciągają w siebie wszystkimi zmysłami, niech je piją, niech się nim nasycą, a nie będzie już katolików«... I tak »śluby cywilne odbiorą Kościołowi i papiestwu rodzinę, szkoła bezwyznaniowa odbierze im młodzież, pogrzeby cywilne i palenie ciał odbiorą ludziom wiarę w nieśmiertelność duszy. Tą drogą dadzą się najprędzej zniszczyć Kościół i papiestwo« — pisała *Rivista massonica* jeszcze z 1885 r.

---

[20]) Por. *Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy,* Warszawa 1935, luty, str. 57—58.

»Psujmy zwłaszcza kobiety i księży«. — »Odłączcie — powiada inna instrukcja — odłączcie księdza od pracy, od ołtarza i cnoty, starajcie się zręcznie zająć czym innym jego myśli i godziny. Zróbcie go leniwym i żarłocznym, a stanie się ambitnym, intrygantem i przewrotnym. Niechże duchowieństwo chodzi pod waszym sztandarem, myśląc ciągle, że chodzi pod chorągwią kluczów apostolskich. Zapuśćcie wasze sieci, jak Szymon Bariona, w głębię zakrystyj, seminariów i klasztorów, a przyrzekamy wam cudowniejszy połów, niż był połów Szymona«.[21]) Czyż parę lat temu nie przesłała Stolica św. biskupom i przełożonym klasztornym przestrogi, że bolszewicy posyłają swych agentów nawet do nowicjatów i seminariów?

Zaiste przemowa to, instrukcja to prawdziwie diabelska. Lucyper nakazuje czartom »rzucać na ludzi sieci i kajdany«. A stosują się do tego nakazu nie tylko szatani, ale i ludzie, pomocnicy Lucypera i to w oczach naszych. O, jak słusznie upomina Duch Św.: *Synu przystępując do służby Bożej, przygotuj duszę twoją na pokusę* (Ekl. 2, 1). O, jak słusznie przestrzega Piotr św.: *Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, boć przeciwnik wasz diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł* (I Piotr 5, 8). O, jak słusznie każe nam Kościół św. modlić się codziennie: »Święty Michale Archaniele, pogromco Lucypera, strąć do piekła szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz błąkają się po świecie«. A trzeba pamiętać, że papież Leon XIII nakazał odmawiać tę modlitwę po cichej Mszy św. w związku z ogłoszoną przez siebie encykliką przeciw masonerii.

Bóg nie chce zguby dusz. Dopuszcza na ludzi pokusy, by mieli możność zasługi, by nie szli darmo do nieba. Daje łaskę potrzebną do zwycięstwa. *Wierny jest Bóg* — pisze św. Paweł — *który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znieść*

---

[21]) Por. Ks. bp Pelczar: *Masoneria*, str. 27, 41—42.

mogli (I Kor. 10, 13). A szatan — jak poucza św. Augustyn — jest jak ten pies, uwiązany na łańcuchu. Nikogo on nie ugryzie, chyba tego, który się sam doń zanadto zbliża«.[22])

Czy pamiętam o tym? Czy i wobec mnie nie przemienia się szatan w »anioła światłości«? Czy nie wikła mię w jakie sidła, odwodzące mię powoli od Boga, prowadzące do grzechu? Czy stosuję się w codziennym mym życiu do przestrogi św. Jana: *Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej (Bożej) miłości. Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwością oczu i pożądliwością ciała i pychą żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata. Lecz świat przemija i pożądliwość jego, — a kto czyni wolę Ojca trwa na wieki* (I Jan 2, 15).

Po rozważeniu tego wszystkiego, wołać będę do Boga z wielkim zrozumieniem i przejęciem: »Ab insidiis diaboli — Od sideł szatańskich... Libera me, Domine — Zachowaj mię, Panie«. Prosić będę z Kościołem: »Daj, prosimy Cię, Panie ludowi Twemu, by unikał styczności z szatanem, a czystą myślą szukał Ciebie tylko, o Boże«.[23]) Wyryję sobie w sercu hasło życiowe z medalika św. Benedykta: »Crux sancta sit mihi lux — Krzyż Jezusowy niech mi będzie świetlanym drogowskazem. Non draco sit mihi dux — Smok piekielny niech mi nie będzie wodzem«. Precz z szatanem!... Niech żyje Chrystus-Król!

Pomyślę jednak i o tych, którzy dziś cierpią straszliwie od tych ludzi, którzy nie uniknęli zasadzek Lucypera i stali się jego stronnikami oraz krwawymi katami swych braci. Modlić się za nich będę słowami Psalmisty (Ps. 73):

Jakoż wiele nabroił nieprzyjaciel w świątnicy.
I ryczeli nienawidzący Ciebie
wśród święta Twego uroczystego.

---

[22]) Sermo de tempore 197.

[23]) Modlitwa liturgiczna na niedzielę XVII po Ziel. Świątkach.

I ustawili znaki swoje, znaki (sztandary)
i rąbali, piłą wycinali,
jak w lesie drzewa,
siekierami wyrąbywali drzwi jej,
zarazem toporem i oskardem obalili je.
Spalili w ogniu świątnicę Twoją (Hiszpania),
do gruntu splugawili przybytek imienia Twego (Rosja, Meksyk).
Mówili w sercu swoim: »Zgubmy ich całkiem.
Ustać mają wszystkie święta Boże na ziemi!« (Niemcy).

Dokądże, Boże, nieprzyjaciel będzie urągał?
Czyż do końca imię Twe drażnić ma przeciwnik...

Nie podawaj bestiom dusz wyznających Ciebie
i dusz ubogich twoich nie zapominaj do końca.
Wejrzyj na testament Twój, bo napełnili
domy nieprawością najpodlejsi na ziemi.

Powstań, Boże, rozsądź sprawę Twoją,
Pomnij na hańbę zadawaną Ci przez głupiego cały dzień!

Abyś nieprzyjaciół Kościoła Twego świętego poniżyć raczył, Ciebie, Boże, prosimy, wysłuchaj nas, Panie. Amen.

Obóz Chrystusa.

Podobnie trzeba z drugiej strony wyobrazić sobie najwyższego i prawdziwego Wodza, którym jest Jezus Chrystus, Pan nasz — zachęca książeczka rekolekcyjna. A ponieważ z powodu obfitości materiału będzie to nowe rozmyślanie, po zwykłej modlitwie przygotowawczej w pierwszym wstępie przypomnimy sobie, jak i Chrystus chce mieć wszystkich ludzi pod swoim sztandarem. W drugim znajdziemy się duchem w jego obozie na polu jerozolimskim, nad którym powiewa jego sztandar biały. W trzecim prosić będziemy o przejęcie się duchem jego nauki, o poznanie i umiłowanie tego życia nadprzyrodzonego, które on daje duszy naszej.

Punkt 1.

Postać Chrystusa.

Św. Ignacy poleca nam uważać, jak Chrystus Pan stoi na wielkim onym polu w okolicach Jerozolimy, na miejscu niskim, piękny i miły. Znów słów mało, a treści bardzo wiele. Rozważmy rzecz bliżej.

Co za kontrast z pozą Lucypera?! Jezus, Syn Boży, równy Ojcu we władzy i majestacie, staje przed nami, owszem pośród nas, jako nasz brat i przyjaciel, na miejscu niskim. Opuścił »śliczne niebo a obrał barłogi«, byśmy się go nie bali, by przystęp miał do Syna Bożego każdy syn tej ziemi i maleńkie dziecko i ubożuchny prostaczek. — Na miejscu niskim, a przy tym piękny i miły. Już Prorok śpiewał o nim: *Najpiękniejszyś urodą z synów ludzkich, rozlał się wdzięk na wargach twoich, dlatego ci błogosławił Bóg na wieki* (Ps. 44, 3).

Nie wzgardził On pastuszkami, mimo że miał na usługi anielskie chóry. Nie wzgardził potem galilejskimi rybakami. Gdy się pokazał światu i otworzył swe usta, wyznali nawet wrogowie, że jeszcze nigdy tak nie przemawiał człowiek. Szły za Nim niezliczone rzesze, zapominając o pokarmie i napoju. Rozentuzjazmowane jego osobą, chciały Go ogłosić królem.

On, choć wiedział dobrze, choć sobie był tego świadom, że Ojciec oddał Mu wszystko w ręce, całą władzę na niebie i na ziemi, był przecież pokornym sługą wszystkich, umył nawet uczniom swym nogi, a zapraszał do siebie wszelką biedę i nędzę: *Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* (Mat. 11, 28). To też chlubić się możemy: *Nie mamy arcykapłana, który by nie mógł ulitować się nad słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim na podobieństwo, oprócz grzechu* (Żyd. 4, 15). Jego życzenie serdeczne, to przemiłe pozdrowienie: *Pokój wam.* Samo miejsce, na którym stoi, to pole w okolicy Jerozolimy, a Jeruzalem

znaczy »widzenie pokoju«. To pole Jezusa, »Księcia pokoju«. Któż Cię nie ukocha, o Jezu cichy i pokornego Serca?

Zawsze pragnęli ludzie uprzystępnić zmysłom idealną bosko-ludzką postać Chrystusa. I wdzięczne im są za to pobożne dusze. Posługują się w tym celu niektórzy tzw. listem Piłata do cesarza Tyberiusza, a jak chcą inni listem Lentuliusza do Senatu rzymskiego. Toczy się spór o autentyczność tego listu, w każdym razie dokument to bardzo stary i wolno się nim posługiwać do rozmyślania.

Opiewa on, jak następuje: »Człowiek wielkiej mocy zjawił się w naszym czasie, a nazywa się Jezus Chrystus. Wskrzesza umarłych, i leczy choroby wszelkiego rodzaju. Nazywa siebie prorokiem prawdy i ma uczniów, którzy go zwą Synem Bożym. Jest to człowiek rzeczywiście pięknej postaci. Jego szlachetny wygląd godny jest podziwu, gdyż wzbudza miłość, a zarazem bojaźń u wszystkich, którzy nań spoglądają. — Jego włosy są barwy dojrzałych orzechów laskowych. Zaczesane do tyłu, spływają piękną i lśniącą falą luźno w dół aż na ramiona. Nad czołem rozdzielone są w pośrodku według zwyczaju Nazaretu. — Jego oblicze jest bez żadnej zmarszczki i skazy, lekko zaróżowione i pociągające. Nie można wprost nic zarzucić ani linii nosa, ani zarysom ust. Oczy jego są błękitno-niebieskie, to znów jakby zielonkawe. — Ma gęstą, krótką brodę, tej samej barwy, co włosy, również w pośrodku rozdzieloną. Ręce i nogi mają także piękny wygląd. — Jest miłosierny i dobry, choć poważny. Gdy jednak napomina i karze, staje się groźnym: Nikt go nie widział śmiejącym się, lecz wielu widziało, że płakał. Jest skąpy w słowach i umiarkowany w mowie. Słowem jest wspaniały między synami ludzkimi«.

Dr Hynek w swej pracy: *Św. Całun* widzi w tym opisie podobieństwo do portretu Chrystusa z całunu turyńskiego.[1])

---

[1]) Por. dr Hynek i dr Karwowski: *Św. Całun*, Poznań, św. Wojciech, 1937, str. 113—114.

Także sztuka chrześcijańska próbowała oddać nadludzką piękność postaci Chrystusa. Bł. Fra Angelico da Fiesole, dominikanin, przez lat 40 skupienia, milczenia, ucieczki od ludzi, wprawia się malując aniołów, święte dziewice, Madonny, najczystsze profile, najidealniejsze oblicza. Wreszcie z latami i wzrastającą miłością ośmiela się przedstawić uwielbioną postać Chrystusa. Dwadzieścia razy rozpoczyna ją malować: w kapitularzu klasztoru św. Marka we Florencji, pod arkadami klasztornymi, w refektarzu, na korytarzach, nawet w celach... coraz to inaczej, coraz to piękniej... Na pierwszy plan wybijają się obrazy Ukrzyżowanego. Nigdy jednak święty malarz nie jest zadowolony ze swego dzieła... Ale mimo woli gną się kolana przed tymi dziełami i rozumie się to, co współcześni opowiadali o Błogosławionym, że gdy mu pędzel wypadał z rąk, a on, zalany łzami, wpadał w ekstazę, aniołowie podejmowali pędzel i kończyli malować boską postać.

Leonardo da Vinci nie posiadał świętości bł. Fra Angelico, ale geniusz jego był większy. W sto lat po Błogosławionym przystąpił do tego trudnego dzieła. Nie obrał sceny ukrzyżowania, lecz moment ustanowienia Najśw. Eucharystii. Głowa Chrystusa była dla niego przedmiotem długich rozmyślań i licznych szkiców, a gdy przystąpił do oddania wymarzonej postaci, ręka mu drżała ze wzruszenia. Nic nie dorówna spokojowi, majestatowi, pogodzie, niewysłowionej tkliwości Chrystusa na obrazie Leonarda da Vinci. Oczy zachwycającej piękności, usta miłośnie rozchylone, ręce wyciągnięte, jakieś tkliwe pochylenie całego ciała ku stronie serca, nadają tej postaci przejmujące namaszczenie.

Zdawać by się mogło, że taka próba nie mogła już być przewyższona. A jednak dokonał tego 37-letni Rafael. Niebo zbliżył ku ziemi. Uchylił obłoków i ukazał nam Apostołów, Męczenników, Aniołów... takimi, jakimi być muszą wśród wspaniałości niebieskich. Nie można ich so-

bie wyobrazić piękniejszymi. A przede wszystkim w licznych obrazach rozjaśnił przed oczyma wiernych postać Maryi-Dziewicy i jej Boskiego Dzieciątka... Mając lat 37 i już zaledwie kilka miesięcy życia przed sobą, powziął myśl obrazu, w którym nadałby postaci Chrystusa całą piękność, jaką dać czuł się zdolnym. Wybrał do tego wspaniałą scenę Przemienienia. Potężnie łączy się w tym obrazie w jedną całość niebo z ziemią, otaczając uniesionego ekstazą Chrystusa... Gdy się widzi jaśniejące czoło Zbawiciela, oczy zatopione w zachwycie, usta pałające miłością, tę całą postać tak lekką, a jednak tak pełną siły, łączącą doskonale człowieczeństwo i bóstwo, niebo i ziemię, — łzy tryskają z oczu, a serce bije świętym uniesieniem.

Takie też było ogólne wrażenie Rzymu, gdy nagle rozeszła się wieść: »Mistrz chory! Mistrz umiera!« Zbiegano się tłumnie. Wtargnięto do pracowni, gdzie zgasły w 37 roku życia, leżał Mistrz, a obok niego wisiało ostatnie jego promienne dzieło... Z rozkazu papieża niesiono je na pogrzebie, by łzy tłumów łączyły się z okrzykami podziwu ku czci zgasłego przedwcześnie Mistrza.[2])

Atoli nawet arcydzieła Fra Angelika, Leonarda da Vinci, Rafaela dają nam tylko cień uwielbionej piękności postaci Pana naszego Jezusa Chrystusa, o którym mówi św. Ignacy, że stoi On przed naszymi oczyma na owym polu jerozolimskim, na niskim miejscu, piękny i miły. Oto Wódz mój i wszystkich dobrych, prawdziwy Król Miłości! O niech Cię ukocham z całej duszy, Jezu, *mocy moja, twierdzo moja i ucieczko moja, Zbawicielu mój!* (Ps. 17, 2).

---

[2]) Cały ten ustęp o sztuce podany podług ks. bpa Bougaud'a: *Credo*, wyd. II, str. 12.

Punkt 2.

Zbiórka stronników Jezusowych.

Uważać — zaleca św. Ignacy w tym drugim punkcie — jak Pan świata całego wybiera tylu ludzi, Apostołów, uczniów, itd. i rozsyła ich po całym świecie: na rozsianie swej świętej nauki, wśród wszelkich stanów i warstw ludzi. Rozważmy to bliżej!

A nasamprzód, byśmy nie sądzili, że Jezus mniej troskliwy o dusz zbawienie, niż Lucyper o ich potępienie, wspomnijmy, jak Bóg sam działa w duszach przez oświecenia i natchnienia Ducha Św., — jak każdego z nas powierzył opiece św. Anioła Stróża, — jak wychował Apostołów i uczniów, — jak ich rozesłał na cały świat, obdarzając darem czynienia cudów, obiecując im swą opiekę aż do skończenia świata, — jak im polecił święcić biskupów i kapłanów, by żadne z pokoleń ludzkich nie było pozbawione apostolskiej pomocy, — jak każdemu z nas polecił troskę o braci, — jak przestrzegał przed zgorszeniem, — jak zachęcał do dawania dobrego przykładu, — jak zapewnił, że bramy piekielne nie przemogą jego organizacji, pozostawionej dla zbawienia dusz, — jak zalecał nie bać się nikogo i niczego, żadnych wrogów, bo On zwyciężył świat, bo ostatnie słowo do niego należeć będzie.

I widzimy, jak Apostołowie Jezusa i ich następcy idą na połów dusz na wszystkie krańce świata, — jak Kościół Chrystusowy pracuje nad ich zbawieniem, — jak znajduje niezliczone zastępy Męczenników, Wyznawców i Panien, których całym ideałem szerzyć Królestwo Boże na ziemi i zbliżać dusze do Chrystusa. (W tym gronie apostołów Jezusowych nie ostatnie miejsce zajmuje... moje Zgromadzenie zakonne..., mój Trzeci Zakon..., moja Sodalicja Mariańska).

Przypomnę sobie scenę, opowiedzianą w tych słowach przez św. Łukasza w VI rozdziale jego ewangelii:

A zszedłszy z nimi (z góry, na której dokonał wyboru 12 Apostołów), stanął w polu i rzesza uczniów jego i mnóstwo wielkie ludu ze wszystkiej żydowskiej ziemi i z Jeruzalem i z pomorza i z Tyru i Sydonu, którzy byli przyszli, aby go słuchali i byli uzdrowieni od niemocy swoich. I którzy byli dręczeni od duchów nieczystych, uzdrawiani byli. I wszystka rzesza pragnęła go dotknąć, albowiem moc wychodziła z niego i uzdrawiała wszystkich (Łuk. 6, 17). Jezus nie odtrąca nikogo, nawet pokutujących grzeszników. Tę zapewne scenę miał przed oczyma św. Ignacy w tej kontemplacji.

Rozważmy dalej, że chwilami wydaje się w historii, że dziełu Bożemu zagraża ruina. Wtedy dobrze jest przypomnieć sobie, co czytamy w drugiej księdze królewskiej: Prorok Elizeusz doniósł królowi izraelskiemu o planach wojennych króla syryjskiego, które poznał z Bożego objawienia. Dowiedziawszy się o tym król syryjski, wysłał »konie, wozy i siłę wojska« dla pojmania Elizeusza, bawiącego wówczas w mieście Dotan.

Sługa proroka, wstawszy rano, zobaczył miasto otoczone wojskiem nieprzyjacielskim. Przybiegł więc do Elizeusza z wołaniem: »Ach, ach, ach, Panie, co uczynimy?« Na to mu prorok: »Nie bój się, bo więcej ich jest z nami, niźli z nimi«. I pomodlił się, a Bóg otworzył oczy sługi jego i ujrzał górę, pełną koni i wozów ognistych koło Elizeusza. A gdy nieprzyjaciele szli na niego, poprosił Boga Elizeusz, by ich poranił ślepotą. Wysłuchał go Bóg, a porażone ślepotą wojska króla syryjskiego, oddał prorok w ręce króla izraelskiego (II Król. 6, 15).

Tak i do nas mówi Boski Zbawiciel: »Nie bójcie się ani liczby ani srogości wrogów. Jam z wami do skończenia wieków. Ufajcie, jam zwyciężył świat! Bramy piekielne nie przemogą was, jeśli tylko wytrwale przy mnie stać będziecie. Czyż już nie widzicie ślepoty waszych wrogów, jak się mordują wzajemnie, jak się wzajemnie te czerwone wilki wygryzają?« Pewny tego i papież nasz

Pius XI. W encyklice *Miłością Chrystusa przynagleni* pisze: »Wiemy doskonale, że wszystkie te wysiłki spełzną na niczym. Niewątpliwie bowiem w czasie przewidzianym *powstanie Bóg i rozproszą się nieprzyjaciele jego* (Ps. 57, 2). Wiemy, że *moce piekielne nigdy nie przemogą* (Mat. 16, 18). Wiemy, że Boski Zbawiciel, zgodnie z proroctwem *ubije ziemię rózgą ust swoich*, a *duchem warg swoich zabije bezbożników* (Izaj. 11, 4). I straszliwą będzie doprawdy dla ludzi nieszczęsnych ona godzina, gdy *wpadną w ręce Boga żywego* (Żyd. 10, 31). A niewzruszoną nadzieję w ostateczne zwycięstwo Boga i Kościoła wzmacnia w sercu papieża »ów szlachetny zapał religijny, który tak widocznie we wszystkich narodach i państwach podniósł niezliczone dusze ku Bogu. Powiał zaiste Duch Św. potężnym tchnieniem po całej ziemi. Uchwycił przede wszystkim m ł o d z i e ż i rozniecił w jej piersiach pragnienie zdobywania szczytów życia religijnego... Po miastach i na wsi rośnie liczba tych, którzy ze wszystkich sił dążą do rozpowszechnienia chrześcijańskiego poglądu na świat i pragnąc życie państw ukształtować w duchu chrześcijańskim, słowom swoim dodają mocy przekonania przykładem własnego nieskalanego życia«.

Więc i my powiedzmy sobie: »W górę serca! Niemało nas jest, a z nami zwycięski Chrystus«.

Punkt 3.

Przemowa Chrystusa.

W tym trzecim punkcie mamy uważać przemowę, jaką Pan ma do wszystkich swoich sług, których wysyła na taką wyprawę: jak im zaleca, żeby wszystkich starali się wspomagać, pociągając ich naprzód do największego ubóstwa w duchu, a jeśliby się jego Boskiemu Majestatowi podobało ich do tego obrać, to i do ubóstwa rzeczywistego. Po wtóre do pragnienia zelżywości i pogardy, albowiem

z tych dwóch rzeczy wynika pokora. Tak iżby były trzy stopnie: pierwszy ubóstwo przeciw bogactwom, drugi zelżywości albo wzgarda przeciwko zaszczytom światowym, trzeci pokora przeciw pysze — a z tych trzech stopni doprowadzić mają ludzi do wszystkich cnót. Rozważmy to bliżej!

Zachęcać wszystkich, by chcieli... Jak to? Czyż Jezus nie ma sieci i więzów i kajdan? Ma je, ma — ale nie takie, jak szatan i nie w ten sposób używane. Mówi on do swoich: *Uczynię was rybitwami dusz* (Mar. 1, 17) — *Zarzućcie sieci na głębię* (Łuk. 5, 4). Łowić będą dusze ludzkie, jednak na zbawienie, nie na potępienie. Ma Jezus także swoje więzy i kajdany, ale każe nimi krępować nie ludzką wolność, tylko ludzkie namiętności: *Pociągnę ich* — mówi — *sznurami Adama, więzami miłości* (Ozeusz 11, 4), wyprowadzę ich, wywiodę ich, ale *na wolność synów Bożych* (Jan 8, 36; Rzym. 8, 21).

Oto metoda Jezusowa! Postępować z ludźmi jasno, otwarcie, z wielkim poszanowaniem ich rozumu i wolnej woli. Nie oszukiwać ich, nie działać podstępnie; objaśniać ich, pociągać ich delikatnie, by sami zrozumieli, by sami zechcieli być takimi, jakimi pragnie ich mieć Zbawiciel. Jakimi zaś ich mieć pragnie, wyjaśnił to w skróceniu w swym nieśmiertelnym kazaniu na górze. To jego mowa programowa. W niej pokazuje się cała przepaść, dzieląca ducha nauki Chrystusowej od ducha nauki szatana i hołdującego mu świata. Mam na myśli przede wszystkim 8 błogosławieństw:

Oto Chrystus mówi: »Błogosławieni ubodzy duchem« — a szatan i grzeszny świat wołają: »Błogosławieni bogaci«.

Chrystus mówi: »Błogosławieni cisi« — a szatan i grzeszny świat wołają: »Błogosławieni mocni, gwałtowni«.

Chrystus mówi: »Błogosławieni, którzy płaczą — nad swymi i bliźnich grzechami« — a szatan i grzeszny świat

wołają: »Błogosławieni, którzy się zawsze bawią i śmieją«.

Chrystus mówi: »Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni« — a szatan i grzeszny świat wołają: »Błogosławieni, którzy rwą pęta wszelkich przykazań, błogosławieni »nadludzie-Uebermenschen«, dla których nie istnieją żadne moralne więzy«.

Chrystus mówi: »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią« — a szatan i grzeszny świat wołają: »Precz ze słabymi, precz z dziadami, precz z kalekami. Co się oni tu plączą«.

Chrystus mówi: »Błogosławieni czystego serca« — czy oni są samotni czy żyją w małżeństwie — »albowiem oni Boga oglądają« — a szatan i grzeszny świat szydzą: »Głupcy, zacofańcy, tamujący pochód nowoczesnej ludzkości ku prawdziwej swobodzie, której cechą istotną wolna miłość, wyzwolenie i wyuzdanie zmysłów«.

Chrystus mówi: »Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi« — a szatan i grzeszny świat wołają: »Niech żyje walka klas! Niech żyje prawo mocniejszego«!

Chrystus mówi: »Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem takowych jest królestwo niebieskie« — a szatan i grzeszny świat wołają: »Nie daj się, zemścij się, zabij na miejscu jak psa«!

Oto d u c h nauki Jezusowej i d u c h nauki szatańskiej. Oto metoda walki! — Kto przegra? — Kto zwycięży? — Przegra na pewno Chrystus, powie każdy z góry. Kto za nim pójdzie? Kto zechce być takim, jak On żąda? — A jednak zwyciężył i zwycięża Chrystus! Przyjęła się i przyjmuje jego nauka i to nie podstępem, nie oszukaństwem. Wszak uczył wyraźnie: *Kto chce iść za mną, kto chce być uczniem moim, niech zaprze samego siebie, niech bierze krzyż swój na każdy dzień i niech mię naśladuje.* — »Nie obiecuję mu folgi namiętnościom, nie obiecuję wygód w tym życiu, żądam twardo wierności w żmudnych co-

dziennych obowiązkach stanu. Nie obiecuję dostatków, rozkoszy, doczesnych powodzeń, owszem uprzedzam, że wąska jest droga i ciasna jest brama, która prowadzi do żywota. Nauka moja nakłada jarzmo na szyje wasze, ciężar na ramiona wasze, żąda cichości i pokory od dusz waszych. A kto nie czuje sił w sobie do budowania wieży, tej chrześcijańskiej doskonałości, niech da lepiej pokój, by, skoro mu braknie środków na dokończenie budowania, nie śmiano się z niego: Ten człowiek zaczął budować, a nie miał za co skończyć, nie obliczył się ze swymi siłami« (Łuk. 14, 25). Jezus mówi otwarcie, jasno, nawet — odstraszająco. Podobnie i jego Matka. Do Bernadetki w Lourdes rzekła Niepokalana: »Uczynię cię szczęśliwą, ale nie w tym, tylko w przyszłym życiu«.

Tak też postępuje i Kościół Chrystusowy, zwłaszcza w zakonach, w seminariach duchownych. Wyznacza czas próby, postulat, nowicjat, śluby jedno- czy trzechletnie, w seminariach czas studiów, kilka lat do wyrobienia wewnętrznego... Potem przestrzega: Namyśl się, zastanów się, byś nie żałował, byś nie żałowała!...

Obrazuje to ślicznie św. Franciszek Salezy w mowie swej na obłóczyny w wilię Trzech Króli 1618 r.: »Nigdy nie oszukuje się tych dusz, które chcą wstąpić do klasztoru. Przyrzeka im się wprawdzie, że będą wiecznie szczęśliwe, ale pod warunkiem, że najpierw wyrzekną się szczęścia ziemskiego i przemijającego. — Mówi się im, że muszą opuścić dom rodzinny i ojczyznę, nie tylko czynem, ale i uczuciem, aby zamieszkać na zawsze w domu Bożym. — Obiecuje się im pociechy, których Bóg zwykł użyczać wiernym sługom swoim, ale pod warunkiem, że się wyrzekną wszystkich pociech zmysłowych, nawet dozwolonych. — Mówimy im: Jeśli lubiałyście żyć dotąd według własnego upodobania i przywiązane byłyście do własnego waszego zdania, odtąd nie możecie już rządzić się niczym więcej, jak tylko posłuszeństwem i uległością. — Wkładamy im welon na głowę, by im okazać, że odtąd bę-

dą zakryte przed oczyma świata, a jeśli przedtem chciały być znane i kochane, odtąd nikt o nich nie będzie wspominał. Welon nie pozwoli rozeznać, czy są piękne, zgrabne, przyjemne, więc trzeba będzie wyrzec się radości, jaką im to sprawiało. — Mówimy im, że są wprawdzie powołane do uczestnictwa w chwale Zbawiciela na górze wieczystego Taboru, ale najpierw muszą być z Nim ukrzyżowane na górze Kalwarii przez ustawiczne dobrowolne umartwianie się i przez chętne przyjmowanie wszystkich bez różnicy umartwień, jakie im zadadzą. — A w końcu przyrzekamy im, że zostaną oblubienicami Boga uwielbionego, ale dopiero gdy wpierw będą oblubienicami Ukrzyżowanego i nie prędzej obiecujemy im koronę złotą, aż przyobleką się przedtem w cierniową«.[3])

I w seminariach duchownych musi alumn przed święceniami podpisać oświadczenie, ujęte w te mniej więcej słowa: »Ja, niżej podpisany, alumn seminarium duchownego... wiedziony pragnieniem całkowitego poświęcenia się kultowi Bożemu i służbie Kościoła, stosownie do kanonu 992 oraz Instrukcji św. Kongregacji Sakramentów z dnia 27 grudnia 1930 r., proszę pokornie o łaskawe dopuszczenie mnie w czasie najbliższych święceń do święceń naprz. ostiariatu i lektoratu, a zarazem jasno oświadczam, że zupełnie dobrowolnie, bez jakiegokolwiek przymusu, pragnę tego i mam mocne postanowienie przy pomocy Bożej wznieść się aż do kapłaństwa i że żaden przymus ani żadna przemoc ani bojaźń żadna ani żadna uboczna intencja nie powodują mną przy prośbie o święcenia, lecz jedynie głębokie przekonanie, że woła mnie do nich łaska Boża. — Ponadto wyznaję, że dobrze mię pouczono o wszystkich obowiązkach i ciężarach stanu duchownego, jak i wyższych święceń, osobliwie o obowiązku dążenia do doskonałości, o prawie celibatu, o posłuszeństwie należnym ko-

---

[3]) A. de Margerie: *Żywot św. Franciszka Salezego*, Kraków, Księża Jezuici, 1937, str. 153.

ścielnej Władzy i mocno postanawiam i przyrzekam, że to wszystko we wszystkich szczegółach jak najwierniej przez wzgląd na Boga i Kościół zachowam«.

Widzimy więc, że Chrystus mówi otwarcie, jasno, a nawet odstraszająco! — A jednak poszli, jednak idą za Nim ludzie. Czym wytłumaczyć to dziwne zjawisko?

Tym nasamprzód, że Jezus nauką swoją i przykładami dźwiga ludzi w górę, przypomina im, że są do wyższych rzeczy stworzeni, że oprócz ciała , mają nieśmiertelną duszę, że po doczesności czeka ich nieśmiertelna wieczność. A zawsze są, były i będą na świecie dusze, którym aż nazbyt ciąży materia i brudy grzechowe. Te dusze rwą się oburącz do Zbawcy-Jezusa.

Czym jeszcze wytłumaczyć sobie to dziwne zjawisko? Tym po wtóre, że Jezus, jako Bóg, daje duszom siłę do zachowania swoich wskazań. Zapewnia, że jarzmo jego jest słodkie, a ciężar jego lekki. On łaską swoją dźwiga główny ciężar, a my mu tylko pomagamy, jak niegdyś Cyrenejczyk na kalwaryjskiej drodze. Im kto wierniej zachowuje naukę Jezusa, tym czuje się szczęśliwszym. Dziwny to paradoks, ale o jego prawdziwości świadczą aż nadto żywoty Świętych.

I my tego doświadczymy. Gdyśmy wierni Jezusowi, On daje »spokój duszom naszym« już tu na ziemi, a czujemy wewnętrznie, że da nam także kiedyś »żywot wieczny«.

A to wszystko staje się naszą tajemniczą siłą, której nie rozumieją dzieci tego świata. W rozmowie z amerykańskim kaznodzieją misyjnym, Johnem Mottem, propagatorem Imki, oświadczył Juan-Szikai, były prezydent Rzeczypospolitej chińskiej: »Konfucjusz nasz m ó w i, co jest dobre. Wasz Chrystus zaś d a j e m o c czynienia dobrze. W tym jest jądro rzeczy«.[4]) Zauważył to już dawno św. Augustyn, gdy pisał: »Gdy Bóg poucza, tak poucza,

---

[4]) Por. Förster: *Religia a kształcenie charakteru*, 1930, str. 158 w uwadze.

abyśmy poznali to, cośmy poznać powinni, a czynili to, cośmy czynić powinni«.[5]) I powtarza się wciąż scena z życia św. Wacława, króla. Odwiedzał on, jak wiadomo, nawet zimowymi nocami boso kościoły Pragi. Towarzyszył mu wierny dworzanin. Pewnej nocy rzekł do króla: »Już nie mogę wytrzymać z zimna«. Na to mu król: »Stawiaj nogi twoje w ślady stóp moich, a zimno ci nie będzie«. Tak właśnie czyni z nami Chrystus. Każe nam wstępować w swoje święte ślady, a gdy to czynimy, nie czujemy zimna ani ciężaru.

To Boski triumf Jezusa nad światem i szatanem. Mógłby ich zgnieść przemocą. Czyż nie ma po temu siły? — Ale On użyje procy i kamyczków przeciw temu rzekomo groźnemu Goliatowi. Wszak On syn Dawidów. Do twarzy mu broń taka! Sam uniży się i stanie się posłusznym aż do śmierci. Przez krzyż zbawi świat, choć ten krzyż zmaterializowanym żydom wyda się zgorszeniem, a dumnym poganom głupstwem (1 Kor. 1, 23).

Nie oprze się na pogańskiej filozofii, nawet tej najwznioślejszej, na Sokratesie, Platonie, Arystotelesie, nie — ale wybierze na apostołów, na głosicieli swej nauki, prostych rybaków galilejskich i przez nich nawróci świat. Zachwycać to będzie dawnego faryzeusza, uczonego Szawła. To też pisać o tym będzie: *Wybrał Bóg głupstwa tego świata, aby zawstydził mądrych, a mdłe tego świata, aby zawstydzić mocne* i dodaje powód tego właściwy: *abv się żadne ciało nie chlubiło przed oczyma jego* (I Kor. 1, 27), aby nikt nie mówił, że to dzieło czysto ludzkie, aby każdy przyznać musiał, że jest w tym ręka Bożą — *digitus Dei est hic!...* »Zwróć uwagę na pomysł niebieski — pisze św. Ambroży — nie wybrał mędrców, ani bogaczy, ani szlachetnie urodzonych, lecz rybaków i celników i tych wysłał na świat cały, aby się nie wydawało, że kogo pociągnął roztropnością, przekupił bo-

[5]) Enarr. in Ps. 118. Sermo 17, n. 3.

gactwy, zjednał sobie powagą wysokiego urodzenia i mocy lecz aby w dziele nawrócenia przeważała racja prawdy, a nie zwycięstwa za pomocą dysputy«.[6])

Ślicznie to oddaje sławny kaznodzieja węgierski, śp. ks. biskup Prohaszka: »Zstąpił na świat Zbawiciel, by uczynić człowieka potężnym, mocnym, panem! — Przebiegł wzrokiem pałace, domy, chaty, namioty i utkwił go w stajence betlejemskiej, mówiąc: »Szukam mieszkania, gorszego już nie ma — to więc będzie dla mnie najlepsze.

Przejrzał togi, tuniki, zbroje pancerne, w końcu znalazł łachmany i rzekł: »Odzieży szukam, nędzniejszej od tej nie ma, więc ta będzie dla mnie najlepszą«.

Potem rozglądnął się za wozem triumfalnym i tronem, przewędrował wschód i zachód i nie znalazł. W końcu natrafił na nieociosany żłóbek i rzekł: Mizerniejszego nie ma, ten więc będzie dla mnie.

I z chwilą, gdy ubrał się za nędzarza, gdy położył się na stajennej słomie, gdy dostał się pod nogi świata i niżej już zejść nie mógł — ogłosił się przez aniołów, przez proroków, przez cuda i znaki za Tego, którym był od wieków: za Boga.

Wydał odezwę, że wybawi ludzkość, dźwignął biednego i niewolnika, postawił wysoko uciśnione i wzgardzone warstwy społeczne, rozbudził w zgnębionym człowieku poczucie godności dziecka Bożego...

Podłożył pług pod fundamenty pogańskiego historycznego ustroju społecznego, wskazał na to, co ma w człowieku wartość wieczną, czy on chodzi w szkarłatach czy w łachmanach, nadał wartość bezcenną temu, co uważano dotychczas za bezwartościowe. A tak ubogi znalazł się obok króla, jasełka obok tronu, stajenka obok wspaniałego pałacu. Słowem przewrócił się świat od podłożonego podeń przez Chrystusa pługa...

---

[6]) Św. Ambroży: *Comment. in Lucam* 1, 5, c. 6. W brewiarzu: 24 Aug. lectio 9.

Zbawiciel chciał nowego świata! Dlatego stanął pod starym i obalił go. Zstąpił w głębiny nie po to, by nas z domów prowadzić z powrotem w jaskinie, by nasze ubrania zamieniać na łachmany, by nam kazać zawrócić od kultury do biedowania ludzi pierwotnych — ale by podnieść tych, co krwią ociekają i więdną w szponach namiętności. Zstąpił nie po to, by łagodzić i głosić, że tak jest dobrze, ale by wstrząsnąć sumieniami, byśmy zrozumieli, że tak być dalej nie może. Nie po to zstąpił w przepaście, by w niedokrewne żyły degeneratów zastrzykiwać tępe upojenia nieczułości, ale by rozniecić światło jasne, rażące oczy i oświetlić zbezczeszczone namiętnością i grzechem beznadziejne położenie człowieka.

Siedzi w żłóbku, jakby na wozie triumfalnym, Syn Boży, Brat ludzi, ale gdy ruszy z miejsca, porwie za sobą wszystko, co ubogie, cierpiące, nieszczęśliwe i wzniesie na wyżyny bóstwa«.[7])

Mimo woli przypominają się głębokie słowa św. Augustyna: »Wiara katolicka rozszerzyła się po świecie albo przy pomocy cudów, albo bez cudów. Jeśli przy pomocy cudów, to nosi na sobie piętno Boże. Cud bowiem, to wmieszanie się Boga w zwykły bieg przyrody. Jeśli bez cudów, to już samo jej rozszerzenie jest największym cudem, mianowicie że przyjęto powszechnie naukę tak ciężką dla naszej natury zmysłowej. Prawdziwie widać w tym palec Boży! Zaiste *nie są drogi Boże jako drogi nasze, ani myśli Boże jako myśli nasze. Bo jako podniesione są niebiosa od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych, a myśli moje od myśli waszych, mówi Pan* (Iz. 55, 8).

Czy to rozumiemy? Czyśmy tym przejęci? I za naszych czasów i w naszych oczach odbywa się zaciekła walka dwóch światów. Znał ją już i opisał wspaniale św. Augustyn, charakteryzując te dwa światy jako: *civitas Dei* —

---

[7]) Por. *Wiadomości katolickie*, Kraków 1932, str. 22—23.

państwo Boże i *civitas diaboli* — państwo szatańskie. Cechą państwa Bożego jest jego zdaniem: *amor Dei usque ad contemptum sui* — miłość Boża, posunięta aż do pogardy sobą, swoim nieuporządkowanym »ja«. Cechą państwa szatańskiego: *amor sui usque ad contemptum Dei* — miłość własna, miłość swojego »ja«, posunięta aż do pogardy Bogiem: My rządzimy, precz z nim, a nawet z widmem jego! Czy to rozumiemy?

I dziś »wszyscy, co nie chcą wyrzec się rzeczy niskich, brudnych, banalnych, co nie chcą wyrzec się samolubstwa, a zadawalniają się tylko kłamliwym pozorem przyzwoitości i nauki, są przeciwnikami Chrystusa i Kościoła.

»Kto jednak pragnie zapanować nad niskimi żądzami swojego »ja« i chce zachować poczucie prawdy, cnoty i prawdziwej nauki, ten czuje się pociągniętym do Chrystusa i jego Kościoła. Dziś, bardziej niż kiedy indziej, oczy wszystkich — przyjaciół i wrogów — zwrócone są na Kościół katolicki, jako na jedyną potęgę, zdolną obronić obecne społeczeństwo od okropności neopoganizmu, który tym potężnieje, im słabnie chrystianizm«.[8])

Za dni naszych stwierdzamy wspaniałe promieniowanie Kościoła katolickiego. Hilary Belloc, G. K. Chesterton, Paul Claudel, Ernest Psichari, Sigrida Undset, Jan Papini, Jakub Maritain, Krzysztof Hollis, holenderski minister oświaty Marchant — wracający na łono Kościoła katolickiego, są właśnie duszami, którym aż nazbyt ciążyła materia. W r. 1924 dr Lang, arcybiskup Canterbury, głowa kościoła anglikańskiego, na zebraniu publicznym w Londynie oświadczył, że tylko chrystianizm ze Stolicą św. na czele może się przyczynić do przezwyciężenia obecnego »kryzysu Europy«.[9])

W r. 1932 pastor anglikański Lloyd Thomas pisał w »Hibbert Journal«: »Rzym jest stalowym przedmurzem

---

[8]) Por. T. Pesch: *Chrześcijańska filozofia życia.* Kraków, Księża Jezuici, t. II, str. 88.

[9]) Por. *Przegląd Katolicki,* Warszawa 1934, str. 534.

przeciwko grożącemu naporowi modnego pogaństwa naszych czasów. Jedynie Rzym mówi jednoznacznie i jasno w sprawach obyczajów i rozstrzyga przez to o życiu i śmierci, o dalszym istnieniu lub zagładzie Zachodu. To jest, co wielu tak pociąga ku Rzymowi, że nawołuje on tak głośno i śmiało do mierności, czystości i panowania nad sobą«.[10])

W r. 1934 przyjął papież Pius XI na audiencji prywatnej dziennikarzy zagranicznych, przedstawiających 5 tysięcy pism. Wręczono mu adres hołdowniczy (a byli tam i niekatolicy i niewierzący), w którym wszyscy oddali papieżowi hołd, jako »Majestatowi w świecie ducha«, jako »Księciu pokoju«, starającemu się o pojednanie i współpracę wszystkich ludów i ras«.[11])

W r. 1936 wysocy dygnitarze protestanccy tzw. kościoła episkopalnego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w liczbie 29, zwrócili się do swych współwyznawców z inicjatywą powrotu do Kościoła katolickiego. W deklaracji swej stwierdzają, że protestantyzm w Stanach Zjednoczonych załamał się, a rozdrobnienie chrześcijaństwa na różne grupy wyznaniowe osłabia tylko odporność chrystianizmu. J e d e n R z y m może stać się centrum zjednoczenia i obrony chrystianizmu.[12])

W lutym 1937 r. odbyło się w Londynie olbrzymie zebranie, na którym stwierdzono, że liczba duchownych anglikańskich, pragnących zjednoczenia całego kościoła anglikańskiego z Rzymem stale wzrasta, a obecnie wynosi już 1.158 osób. Powzięto na tym zebraniu następującą uchwałę: »Żądamy, by kościół w Anglii powrócił do jedności ze Stolicą Apostolską, do tej jedności, która trwała poprzednio przez tysiąc lat. Stwierdzamy chaos, w jaki pogrążyła się wiara w Anglii przez odłączenie od centrum jedności.

---

[10]) Por. *Przegląd Katolicki*, Warszawa 1932, str. 91.

[11]) Por. *Wiadomości Katolickie*, Kraków 1934, str. 141.

[12]) Por. *Mały Dziennik* z dnia 12 lutego 1936 r.

Wiemy, że nigdy nie będzie pokoju pośród nas samych, dopóki schizma nie zostanie usunięta«.[13])

Cóż my na to, synowie katolickiego Kościoła? Czy to nam nie doda otuchy do obrony zagrożonej sprawy Jezusowej? A czyśmy rycerzami zdolnymi do tej obrony? Wszak sami znajdujemy się w wirze tej walki. Jakim ulegamy zasadom? Pamiętajmy, że w tej *civitas diaboli* znajdują się nie tylko otwarci wrogowie Chrystusa, sekciarze i niedowiarkowie, ale i liczni katolicy z imienia, którzy tchórzliwym milczeniem, szyderczym słowem, brudnym piórem, złym życiem zapierają się Chrystusa, a skutecznie pomagają wrogom Jego.

O, jak dziwny obraz przedstawiają np. około Wielkanocy pola Jerozolimy i Babilonu! W obozie Lucypera powstaje niezwykły ruch. Coraz liczniejsze grupy opuszczają ten obóz i zdążają spiesznie w stronę Jerozolimy, do obozu Chrystusa. Dokonywa tego dobra spowiedź wielkanocna, powrót dusz do stanu łaski poświęcającej. Ale czy długo trwa ten stan łaski? Czy długo pozostają ci ludzie w obozie Chrystusa?

Po tygodniu, po dwóch, — po miesiącu, po dwóch — znów rojno na polach Babilonu. Zjawiają się od strony Jerozolimy coraz to nowe grupy i przechodzą do obozu Lucypera. Kto bowiem grzeszy ciężko, opuszcza obóz Chrystusa, a oddaje się dobrowolnie na służbę i w ręce szatana: *Kto grzeszy, sługą jest grzechu* (Jan 8, 34), a tym samym sługą szatana.

A jak jest ze mną? Czy nie jestem takim ustawicznym zbiegiem, to z jednego, to z drugiego obozu? Gdyby mię tak zatrzymano w drodze i zapytano: *Noster es, an adversariorum?* — »Czyś ty nasz, czy nieprzyjacielski«? (Joz. 5, 13) — co bym odpowiedział? Musiałbym chyba ze wstydem wyznać: »Nie wiem; właściwie: niezdecydowany. Ani całkiem Jezusowy, ani całkiem szatański. Oficjal-

---

[13]) Por. *Ilustr. Kurier Codzienny*, Kraków, z dnia 4 marca 1937.

nie, urzędowo: Jezusowy, praktycznie, w czynie życiowym: nie bardzo. Tymczasem: *Nie ten co mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, tylko ten, który czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech* (Mat. 7, 21). Jestem chrześcijaninem (zakonnikiem) z imienia (z powołania), a szatańskim (światowym) z czynów. Chciałbym być jedną nogą w obozie Chrystusa, drugą w obozie Lucypera, chciałbym być równocześnie obywatelem państwa Bożego i państwa szatańskiego, chciałbym być wedle potrzeby i okoliczności czasem wrogiem szatana, to znów wrogiem Chrystusa. A to się nie da! Rzucę sobie rekolekcyjne pytanie: Jak długo chwiać się będę między Bogiem a Belialem? (II Kor. 6, 15).[14])

Przypomnę sobie, co to robią z żołnierzem zbiegiem? A jeśli tym zbiegiem jest oficer (kapłan, zakonnik)? A czy ja przez całe życie moje nie zdradzam ciągle to Chrystusa, to Lucypera? Co więc ze mną będzie? Czy godzi się tak postępować? Zdrajcę, schwytanego na gorącym uczynku, rozstrzeliwują. A ja się spodziewam lepszego losu w tak niewiernej służbie Jezusa?

Pomyślę nad tym poważnie i powezmę odpowiednie postanowienia. Pożegnam się z grzechem, pożegnam się z obojętnością w służbie tak dobrego Wodza i Pana. Zerwę skutecznie z dotychczasowym pomaganiem szatanowi i stronnikom jego w zagubie dusz, odnowię się w gorliwości o ich zbawienie. Przecież to wstyd niemały nic nie robić albo mało co robić dla Chrystusa i zbawienia dusz, skoro inni tak gorliwie pracują dla Lucypera i wiecznej zatraty Krwią Jezusową odkupionych dusz braci.

Oto czeka na mnie Jezus-Król! Z tego tabernakulum pyta mię serdecznie: »Widzisz liczbę mych wrogów i pracę ich? — Pragnę twej pomocy. Czy mi jej odmówisz? Czy mogę liczyć na ciebie«?

---

[14]) Por. Longhay: *Retraite*, str. 108.

Cóż Mu odpowiem? — »Królu mej duszy, boję się mej słabości, ale ufam Twej łasce. Licząc na jej pomoc, odważam się odpowiedzieć: »Chcę iść zdecydowanie za Tobą. Pragnę z całej duszy bronić Twej sprawy. Odtąd możesz na mnie liczyć, o Jezu, zawsze i wszędzie«. Amen.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

Konferencja o Panu Bogu.

(Dla inteligencji).

Plan: 1. Powszechna tęsknota za Bogiem.
2. Źródło tej tęsknoty.
3. Małe i słabe pojęcie nasze o Bogu.
4. Sposoby pogłębienia i rozszerzenia tego pojęcia.

W skromnym pokoiku leży chora młoda panienka, uczennica 8 klasy gimnazjalnej. Gruźlica już od kilku miesięcy toczy jej organizm. Egzamina maturalne już niedługo, a ona biedna chora. Nic nie lepiej. Odwiedził ją prefekt tegoż gimnazjum. — Jak to dobrze, że ksiądz przyszedł — mówi słabym głosem, bo tak mi ciężko. Chciałabym przecież żyć, pójść razem z koleżankami na egzamin, otrzymać maturę, a potem... uniwersytet. To było moje marzenie. Dotąd łudziłam się nadzieją — dziś zwątpiłam zupełnie. Ale trudno. Widocznie jest taka wola Boża. Teraz szukam pociechy w religii. I powiem, że najbardziej uspokaja mnie rozmowa o rzeczach Bożych. Zapominam wtedy o cierpieniu, czuję się jakby inną. Niech mi ksiądz mówi o Panu Bogu — długo, dużo. Proszę bardzo.

Piękna ta dusza uleciała w niedługim czasie z tej ziemi. Dziś rozmawia z Bogiem bezpośrednio. Złożyła maturę ze swej religijności. Szczęśliwa szczęściem niezrozumiałym dla wielu.

I zda mi się, że słyszę głos tej uczennicy, że zwraca się do mnie w ten sam sposób: niech ksiądz mówi o Panu Bogu jak najwięcej i jak najczęściej.

Istotnie nie ma piękniejszego tematu. Dlatego też, zebrani w tej zacisznej kaplicy, chciejmy pomyśleć trochę o Panu Bogu. Odwróćmy swą myśl od gwaru ulicy, od zgiełku i od trosk codziennych, a przenieśmy się duchem w inną krainę, w krainę Bożą, miłą, powabną, uszczęśliwiającą.

I.

W świecie ducha obserwujemy ciekawe zjawisko, dość charakterystyczne i niespotykane w takiej rozciągłości w innych dziedzinach, a mianowicie ogólną prawie powszechną tęsknotę za Bogiem. Tęsknią ci, którzy wierzą i ci nawet, którzy nie wierzą.

Ci, którzy wierzą, tęsknią za Bogiem, bo chcieliby być jak najbliżej Boga i jak najściślej z Nim się połączyć, zespolić swoje serce w jedno z sercem Bożym. W miarę im większą miłością pałają ku Bogu, tym większą tęsknotę odczuwają w swych duszach. Wieczna, nienasycona tęsknota.

Weźmy np. św. Augustyna po nawróceniu. Ileż wzlotów do Boga — górnych, przepojonych tą tęsknotą dostrzegamy w jego sylwetce duchowej. Zamknął je i streścił w tym nieśmiertelnym okrzyku: *Niespokojne jest serce człowieka, dopokąd nie spocznie w Tobie, Panie!*

A św. Franciszek z Assyżu, ten rozsłoneczniony i rozśpiewany miłośnik przyrody czyż nie nosił w swej duszy tęsknoty za Bogiem? Toć przecież on umartwiał swe ciało w kolcach róż i w śniegu i w biczowaniu byleby tylko nie zniżać lotu swego ducha. Pragnął niejako pozbyć się powłoki cielesnej, by móc się wznieść ponad ziemskość i doczesność i napawać się rozkoszą widoków nadprzyrodzonych. W mistycznym uniesieniu na górze Alwernii przeniósł się w inny zupełnie świat i zespolił z Chrystusem w Jego cierpieniu. Blizny na rękach i nogach świadczyły o jego wielkiej miłości i tęsknocie za Bogiem.

I dzisiaj można znaleźć tysiące osób serdecznie kochających Boga i tęskniących za Nim. Z lekka tylko doty-

kają ziemi co najwyżej by się utrzymać przy życiu, a poza tym górnie patrzą, szukając tego, co jest »wzwyż«.

Tęsknią za Bogiem również i ci, którzy nie wierzą. Potrafią co prawda uśpić ową tęsknotę, ale tylko do czasu. Następuje później okres przebudzenia i dusza woła głośno i niekiedy bardzo głośno: Boga, Boga nam potrzeba! Historia życia ludzkiego potwierdza tę prawdę licznymi przykładami. Poszukajmy ich na naszym polskim terenie. Wspomnijmy np. ostatnie chwile śp. Jodko-Narkiewicza. Materializm wdarł się do duszy tego inżyniera. Dziesiątki lat ją gryzł, ale nie przegryzł. Z czasem zbudziła się drzemiąca tęsknota za Bogiem. Po długich latach niewiary na ustach owego inżyniera zjawiły się słowa pacierza dawno niemówione. Błogie rozradowanie wstąpiło do jego duszy i, nie mogąc stłumić w sobie doznanego szczęścia, dzieli się nim ze swymi kolegami w liście otwartym.

To samo można powiedzieć o zmarłym niedawno śp. Ignacym Daszyńskim. Dziwiliśmy się, że miał pogrzeb kościelny. W swych pamiętnikach napisał przecież, że nie należy do wyznawców Kościoła katolickiego. Zagadka rozwiązana. Tęsknota za Bogiem szarpała i jego duszą w czasie choroby. W ostatnich latach był praktykującym katolikiem.

Tęsknota za Bogiem drzemała dłuższy czas i w duszy naszego znanego pisarza Przybyszewskiego. Zdawało mu się, że literatura, książki, dramaty, własne poglądy, często ekscentryczne wystarczą mu w zupełności, wypełnią całą jego psychikę, że Bóg, Kościół, religia nie dla niego. Tymczasem odezwała się w jego duszy drzemiąca siła, upomniała się o swoje prawa, zaczęła wołać: Boga! Biegnie nasz pisarz do kościoła, szuka kapłana i prosi: Księże, połącz mnie z Bogiem! O swoim przełomie duchowym wspomina w prasie codziennej.

Podobne przełomowe chwile przeżywa niejedna dusza. Oto niezbyt dawno zwraca się do mnie jedna z pań i mówi: Proszę księdza, co robić, żebym miała wiarę? Ja

bym tak chciała wierzyć! Dopokąd byłam młoda, nie myślałam o tym. Los mi sprzyjał, szczęście uśmiechało się, darzona byłam miłością, żyłam w dobrobycie i wtedy nie myślałam wcale o Bogu. Wystarczałam sobie sama wraz z moim otoczeniem. Dzisiaj już dzieci podrosły, rozeszły się w świat, zajmują odpowiednie stanowiska i widzę, że to, co dotychczas zapełniało mą duszę, uleciało bezpowrotnie. Dziś pomimo dobrobytu czuję jakąś pustkę w duszy, brak mi, księże, wiary, brak mi Boga. A ja bym teraz tak chciała wierzyć!

I widziałem ową panią dość często w kościele klęczącą wśród ciszy wieczornej przed Jezusem. Tęskniąc za Bogiem, zbliżała się ku wierze.

Nie brak podobnych przykładów na gruncie obcym, wśród cudzoziemców. Weźmy np. historię duszy Chestertona, niedawno zmarłego. Zdawało się, że zabraknie miejsca dla Boga w jego duszy. A tymczasem... od negacji pierwiastka duchowego przechodzi do chrystianizmu, a potem do katolicyzmu. Pisze książki: *Ortodoksja, Wieczysta lampka,* w których podaje powody swego nawrócenia, oraz wykazuje potęgę i potrzebę religii. Tęsknota za Bogiem tkwiła więc gdzieś w głębi jego duszy.

Jeszcze bardziej wymowny przykład mamy na osobie utalentowanego francuskiego poety Claudel'a, twórcy oryginalnych dramatów. Był długi czas niewierzącym. Tak opisuje swoje przeżycia religijne w *Revue de la Jeunesse.* »Wierzyłem w to, w co wierzyła wówczas większość ludzi zwanych kulturalnymi. Przyjmowałem hipotezę monistyczną i mechanistyczną ze wszystkimi jej konsekwencjami... Wtedy zdarzył się wypadek, który zaciężył na całym mym życiu. W jednej chwili coś tknęło moje serce i uwierzyłem a uwierzyłem, przylgnąwszy do wiary z taką siłą, z takim poruszeniem całej istoty, z tak potężnym przekonaniem, że odtąd żadne książki, żadne rozumowania, żadne zdarzenia burzliwego życia nie mogły zachwiać mej wiary... Jakże

szczęśliwym jest człowiek wierzący! To prawda! Bóg istnieje, jest tu! Istota równie osobowa, jak ja. Kocha mnie, woła mnie!...

II.

I powstaje pytanie, czym sobie wytłumaczyć ową tęsknotę za Bogiem. Skąd się ona bierze, gdzie jest jej źródło? Dlaczego taka silna?

Nie ulega wątpliwości, że wśród skali uczuć, jakie posiada dusza nasza, jest jedno, silne uczucie, nazywane uczuciem religijnym. Jest to jedna ze strun w instrumencie naszej psychiki, którą bardzo trudno zerwać. Można ją co najwyżej roztroić lub stłumić, ale tylko do czasu. Przychodzi bowiem chwila nieraz nagła i błyskawiczna i ktoś niewidzialny nastraja ją, a wtedy jakby cudownym sposobem powiew łaski uderza o tę strunę i wydobywa z niej czarowne dźwięki pieśni Bożej. Historia wielu nawróconych miała taki przebieg.

Jednak uczucie religijne chociaż tak potężne byłoby bez wartości, gdyby nie miało właściwego i rzeczywistego obiektu — Boga. Z tego źródła, od Boga płynie cała moc uczucia religijnego. A o prawdziwości tego źródła przekonywa nas nie jakiś liryczny nastrój, nie tylko wewnętrzna intuicja, ale sam rozum, obserwujący życie i wszechświat i wyprowadzający wnioski na podstawie przyczyn i skutków. Ten rozum w swoim rozumowaniu dochodzi do twierdzenia: jest Bóg. Woła cały wszechświat: jest Bóg! Wołają prawa fizyczne, woła harmonia we wszechświecie, woła życie, burza, grzmot i piorun.

Istnienie Boga jest tą wielką, oczywistą prawdą, bardziej rzeczywistą, aniżeli ta, że jestem w kaplicy, że przemawiam w tej chwili. Tym się tłumaczy, że najwięksi uczeni, najwięksi geniusze uznawali tę prawdę. I Pasteur, i Edison i Marconi schylają przed nią swe głowy.

Poezja polska tak bogata i różnorodna zrobiła poczesne miejsce dla Boga. Nie ma większego polskiego poety,

który by nie zaśpiewał Bogu hymnu pochwalnego. Od Kochanowskiego poprzez wielkich wieszczów do Kasprowicza, Staffa i Rostworowskiego słychać dźwięczną pieśń Bożą. Miłe to jest i zrozumiałe.

III.

Jeżeli powszechną jest tęsknota za Bogiem, a źródłem tej tęsknoty jest prawdziwy, realny, osobowy Bóg — to, idąc dalej w naszych rozważaniach, należałoby zapytać, jakim jest Bóg. Jakim jest na podstawie Ksiąg natchnionych, a jakim jest w naszym pojęciu.

Zajrzyjmy do Księgi objawionej. Przeczytajmy co mówi psalmista: *Wielki Pan i bardzo chwalebny, a wielkości Jego nie ma końca* (Ps. 144, 3). *Dokąd pójdę od ducha Twego? a kędy ucieknę od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś Ty jest: jeśli zstąpię do piekła, tameś Ty jest, jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza i tam mnie doprowadzi ręka Twoja i trzymać mnie będzie prawica Twoja* (Ps. 138, 6—9). *Tyś, Panie na początku ziemię ugruntował: a dzieła rąk Twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostaniesz* (Ps. 101, 26—27). *Pierwej niż stanęły góry albo ziemia i świat był stworzony, od wieku i aż do wieku, Ty jesteś Bóg* (Ps. 89, 2). Wnioskujemy z tych zwrotów, że Bóg jest najczystszym duchem, że jest Wszechmocny, wszędzie obecny, wieczny, Stwórca całego wszechświata. Ale najściślej chyba określa Boga św. Jan ewangelista, mówiąc: *Bóg jest miłością* (I Jan 4, 16). Miłością w tym, że stworzył nas i ten cudowny świat, a cały przeznaczył dla człowieka. Miłością w tym, bo w swej szczodrobliwości zsyła nam zdroje przeróżnych łask, bo nas przeznacza do szczęścia, bo nam pozwala żyć wiecznie ze sobą. Wprawdzie ścieżki naszego życia nie są wysłane różami, bo też to życie nie jest epilogiem lecz tylko fragmentem wiecznego życia, jest próbą i przygotowaniem do niego, a łzy i cierpienia to nie jedyna treść tego życia. Nad

tym wszystkim góruje wielki cel — Bóg, wieczne szczęście i ukojenie duszy i wieczna czysta pieśń wesela: Święty, święty, święty...!

Jeżeli chodzi o nasze osobiste pojęcie Boga, to ono jest częstokroć bardzo małe wprost maleńkie. Dlaczego? Bo zazwyczaj pozostaje takim, jakim było za lat dziecinnych czy szkolnych. Nie było pogłębione, rozwinięte. Nasz wysiłek szedł po tej linii aby zdobyć szersze horyzonty w innych dziedzinach. Troszczyliśmy się o wiadomości z zakresu higieny, techniki, muzyki czy sztuki. Doszliśmy może nawet do świetnych rezultatów, ale cóż, kiedy pojęcie Boga w nas pozostało nadal maleńkie. Stąd dysproporcja ze szkodą dla duszy. Chcąc pokochać Boga, trzeba wpierw poznać Jego wielkość, dobroć i miłość. W miarę większego poznania można się spodziewać większego i bardziej uzasadnionego umiłowania Istoty Najwyższej.

Jednostki o silnym zabarwieniu katolickim rozumieją potrzebę tego pogłębienia i w tym celu łączą się w specjalne koła, stowarzyszenia czy związki.

IV.

Pozostaje jeszcze jedno dość ważne pytanie: W jaki sposób możemy pogłębić w sobie pojęcie Boga?

1° Należy stale żyć obecnością Boga. Uświadomić sobie tę wielką prawdę, że Bóg jest duchem najczystszym, a zatem jest obok mnie, jest we mnie, jest zawsze obecny przy każdej mojej czynności, przy każdej mojej rozmowie, przy każdym moim ruchu. Wie co robię, co mówię, co myślę. Naprawdę budującym jest zachowanie się jednego z prezesów sądu okręgowego, który do swych kolegów odzywa się w ten sposób: Panowie! przed każdym posiedzeniem pomyślcie choć chwileczkę o tym, że na tej sali sądowej jest Bóg. On nas widzi i słyszy i wydaje wyrok o naszym wyroku. Pomyślcie panowie o tym, chwileczkę. Za-

pewniam was, będą doskonałe rezultaty. Tak mówił świecki człowiek.

2⁰ Dalszym sposobem pogłębienia w sobie pojęcia Boga jest troska o uczucie religijne, ożywianie tego uczucia przez modlitwę i przez praktyki religijne. Modlitwa przenosi człowieka od ziemi do nieba, do Boga, daje możność rozmawiania z Bogiem. Sakramenta św. oczyszczają nas z naleciałości grzesznych i łączą już tu na ziemi z Bogiem, a tym samym pozwalają niejako przypatrzeć się z bliska Bogu i lepiej zrozumieć Jego istotę.

3⁰ Do pogłębienia pojęcia Boga posłużyć może lektura religijna, a przede wszystkim rozczytywanie się w Księgach Pisma św. To jest kopalnia wiedzy o Bogu, to jest źródło, z którego płynie cała teologia, ascetyka i mistyka. Pod wpływem Pisma św. nasze pojęcie o Bogu stanie się na pewno jaśniejsze i większe. I każda książka religijna odda wielkie pod tym względem usługi, stwarzając w duszy atmosferę uduchowienia i ciszy wewnętrznej, wśród której głos Boży jest lepiej słyszany.

Idąc po tej linii, z pewnością rozszerzymy nasze pojęcie o Bogu, pogłębimy je i bliżej będziemy Boga, i wielkim będzie Bóg w naszym pojęciu, to będzie to pojęcie wielkiego umysłu i wielkiego serca.

Ks. dr Franciszek Zbroja.

Myśli wybrane.

O KULTURZE DUCHA.

Ogromna większość ludzi »cywilizowanych i kulturalnych«, a jednocześnie mocno opartych o ziemię, składa codziennie dowód, że »cywilizacja i kultura« są dla ich duszy tym samym, czym dla ich ciała bielizna i dobrze skrojone modne ubranie. I jedne i drugie przykrywają nagość, zgodnie z przyjętym zwyczajem... Kto chce wejść do salonu, ten musi ubrać się odpowiednio. Kto chce prowadzić życie towarzyskie, ten musi znać jego przepisy. Zupełnie to samo obowiązuje w dziedzinie stosunków społecznych. Kto chce żyć w społeczeństwie cywilizowanym i kulturalnym, a więc moralnym, na pewnej stopie, ten musi wylegitymować się ze swojej cywilizacji, kultury i moralności. Nie może tam wejść ze swoją n a g ą d u s z ą, bo od razu zwróciłby na siebie oczy wszystkich i znalazłby się poza obrębem społeczeństwa. Ludzie więc ubierają się w pozory cywilizacji, kultury i moralności tak samo, jak ubierają się w dobrze skrojone fraki, surduty i smokingi. W ten sposób powstaje na świecie wielka maskarada, która jest źródłem wszystkich naszych złudzeń, dotyczących wewnętrznej wartości współczesnego człowieka. Pod pozorami ustalonych i mających kurs w społeczeństwie wartości etycznych, wygłaszanych z bezczelną śmiałością, jakże często kryje się robaczywa pustka duszy, która nie posiada w swoim życiu wewnętrznym nic ponad przewrotne instynkty żerującego zwierzęcia. Wytrenowany pod szpicrutą nało-

gów kulturalnych człowiek współczesny potrafi zachowywać wszelkie pozory wewnętrznej poprawności. W istocie jednak pion jego moralny nie różni się niczym od pionu niekaranego przestępcy, który potrafił uniknąć jawnego konfliktu z kodeksem karnym, co jednak bynajmniej nie wyłącza go z grona przestępców. Podobnie w stosunku do naczelnych postulatów etyki narodowej i społecznej jesteśmy zazwyczaj w zupełnym porządku. Jawnych kolizyj pomiędzy nami a etyką nie ma. Człowiek zewnętrzny potrafi zawsze zachować pozory wewnętrznej poprawności. W rzeczywistości jednak świat duszy jego jest splątanym kłębowiskiem sprzeczności, które wymykają się spod jego własnej kontroli. Wytworzyło to w życiu wewnętrznym człowieka współczesnego chaos. Pełno tam obłudy i kłamstwa wobec samego siebie, pełno także obłudy i kłamstwa wobec innych. Na zewnątrz jesteśmy, jak dyplomaci, ubrani bardzo poprawnie i zachowujący w formach również poprawność. Jakże często jednak »język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie« w ustach najkulturalniejszych nawet ludzi. Dowodzi to, że życie nasze wewnętrzne nie jest wynikiem rzeczywistej kultury, czyli starannej uprawy duszy, ale li tylko jej tresurą. W obawie żelaznego pręta dozorcy, którym jest z jednej strony prawo, z drugiej zwyczaje i obyczaje społeczne, siła opinii, uczucie wstydu, poczucie honoru itp. przeszkody, człowiek trzyma się na zewnątrz pewnych norm, wewnątrz siebie biega jednak, jak zwierzę w klatce i niejednokrotnie szczeble tej klatki wyłamuje. Do ujawnienia tajemnic naszego życia wewnętrznego wystarczy jeden klucz — sumienie. Musi ono być jednak sumieniem wrażliwym... Wiemy, że jak wszędzie, tak i u nas, nietzscheańska »moralność panów« i nietzscheańskie »seid hart« są często tylko parawanem dla wewnętrznej słabości i dla wewnętrznego chamstwa, i z tą słabością i z tym chamstwem musimy stoczyć przede wszystkim walkę w imię prawdziwej kultury.

Z. Dębicki.

Pomimo długich wieków kultury rzadkimi nadzwyczajnie są ludzie, którzy by mogli utrzymać się na wyżynach bez ciągłej pracy nad sobą. Dusza nasza jest jak ptak: dotąd unosi się ku słońcu, dopóki ma rozpostarte skrzydła; gdy skrzydła zwinie, upada jak kamień w bagnisko.

Stanisław Brzozowski.

Kultura duchowa... podobnie jak kultura ziemi, mając płodność za cel, podobna jest zdumiewająco do tej ostatniej. Chodzi o to, aby sięgnąć w głąb, odwrócić, zetknąć z powietrzem, ująć w karby i spulchnić grunt, który zostałby bezczynny pod stwardniałą skorupą, albo stałby się dostępny dla wegetacji zaborczej i cierpkiej.

P. Calvet.

Istnieją dwa sposoby oczyszczania dziko zarośniętego terenu. Jeden — to wziąć do ręki siekierę i drzewo za drzewem ścinać i pień za pniem karczować. Drugi — rzucić ogień, żeby wszystko strawił. Ten drugi sposób nie tylko jest łatwiejszy, ale bez porównania lepszy, bo przez to pole się użyźnia, jak mówił już stary Wirgiliusz: »Saepe etiam steriles incendere profuit agros« (Georg. I). Tak samo bywa z duszą naszą. Można ją ulepszać, usuwając z niej wadę za wadą, szczepiąc cnotę za cnotą — ale na to trzeba długiego czasu, wielkiego wysiłku i mniej z tego owocu. Najlepiej, rozpalić w sercu wielki płomień miłości Boga, a ta od razu dokona tego, na co inaczej trzeba by było tyle pracy i uczyni serce nie tylko czystym, ale przedziwnie płodnym.

P. Segneri.

O MĘSTWIE I ODWADZE CYWILNEJ

Tylko n i e z ł o m n e z a s a d y rodzić mogą n i e - z ł o m n e m ę s t w o. Kto chce być mężnym, nie może być nijakim.

M. Sobański.

Odwaga wojenna każe nam nieustraszenie patrzeć śmierci w oczy w dzień bitwy; dla odwagi cywilnej ta bitwa odnawia się codziennie i trwa życie całe... W czasie wojny walkę prowadzimy z obcymi, z wrogami; tu przeciwnikiem moim jestem ja sam, lub rodacy, czasem drogie mi osoby... W czasie wojny walczą armie przeciw armiom; w walce o Prawdę, sprawiedliwość, o Królestwo Boże na ziemi, o moralne zdrowie narodu często walczyć będziemy zmuszeni jeden przeciwko wszystkim i nic nie może nas zwolnić od obowiązku obrony naszego sztandaru.

M. Sobański.

O KRÓLESTWIE CHRYSTUSA

»Przyjdź Królestwo Twoje« znaczy nie tylko «Panie, daj nam jak najwięcej nawróceń«! ale jeszcze bardziej: »Panie, uczyń z nas pełnych chrześcijan«. »Przyjdź Królestwo Twoje« znaczy przede wszystkim: »Panie, uczyń nas grodem światłości, do którego tęskniliby ci, co w mrokach chodzą«.

E. Fiedler.

Królestwo Boże — to pełne światło i pełna miłość.

E. Fiedler.

SAMOTNICY.

Należy przyznać, że ostatnio zaczyna ząbkować ruch rekolekcyjny. Rekolekcje są kilkodniową jak gdyby spowiedzią, uświadomieniem sobie stanu społecznego swego wnętrza. Jednak organizacja rekolekcji zamkniętych zdradza, że nie wszyscy prowadzący je mają za sobą praktykę życia świętego wśród świata oraz znajomość życia wewnętrznego. Zdarza się i tam, że spowiada się metodą zbliżoną do »hurtu«, z góry zaznaczając, że nie ma na to czasu. Przeznacza się natomiast sporo czasu na wspólne nauki nie rozumiejąc, że spowiedź jest rzeczą główną w rekolekcjach. Nie konferencje wspólne, które są dla wszystkich, więc dla duszy zbiorowej, jaka indywidualnie nie istnieje, nie potrzebuje zatem być zbawioną, ale spowiedź winna tu dominować. Samą spowiedź urządza się dotąd na ogół przy końcu, zazwyczaj na dzień przed Komunią. Kto zna atmosferę rekolekcyjną, nie zewnętrzną, lecz wewnętrzną: indywiduum oraz psychozę rekolektanta, im pobożniejszego, tym większą (i tu strach przed Bogiem...), ten rozumie, że podniecenie nie opuszcza uczestnika aż do chwili spowiedzi; że godziny, jakie go dzielą od komunii, mogą być męką, że przeto dusza nie ma zapewnionego na takich ćwiczeniach spokoju i aż do ich końca przede wszystkim się boi. Czyni to z rekolekcji dotkliwe cierpienie, nie zachęcające na przyszłość. Spowiedź już na początku i Komunia, większa ilość konferencji prywatnych, przeprowadzonych z każdym z rekolektantów z osobna, dadzą daleko większe rezultaty. System rekolekcji musi uwzględnić, iż nigdy człowiek nie jest tak sobą jak na spowiedzi, że więc przychodzi tu z całym swym egoizmem, ze swą duszą. Nikt i nic poza nim go teraz nie obchodzi, najmniej uczestnicy rekolekcji i »wspólne« dla wszystkich — gdy »wszyscy« mu nie istnieją — konferencje. Szuka tu siebie, swego szczęścia wyłącznie i nakreślenie mu, przeznaczonej dla niego specjalnie drogi jest jedynym

realnym sukcesem kilkodniowych ćwiczeń. Nie ma tu... ludzi: jest człowiek. Toteż dać wszystko na rekolekcjach — to uszczęśliwić jednostkę. Spowiadając już na początku wprowadza się od razu do wnętrza łaskę, która działając ułatwia wpływ pracy kapłana.

Walenty Majdański »Giganci«.

Z ruchu rekolekcyjnego.

Skrzeszewy. Dom rekolekcyjny archidiecezji warszawskiej. — Dom rekolekcyjny pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego w Skrzeszewach, w dekanacie i parafii Żychlin, w archidiecezji warszawskiej, został erygowany jako osoba prawna kościelna przez arcybiskupa warszawskiego, J. Em. ks. kardynała Al. Kakowskiego, dnia 6 listopada 1934 r.

Posiadłość domu wynosi 12 i 1/4 hektara, z których 6 i pół hekt. otacza mur od 3—4 metrów wysoki. Na terenie otoczonym murem znajdują się: park, ogród owocowy i warzywny. W pośrodku parku pałac dwupiętrowy w stylu renesansowym. Wewnątrz pałacu od głównego wejścia hall, którego przedłużenie stanowi obszerna kaplica. Po bokach hallu z jednej strony wielka o 13 oknach sala konferencyjna z 2 basztami, z drugiej refektarz. Obok refektarza dwupokojowe mieszkanie dla dyrektora duchownego domu, z boku zaś z wejściem od sali jadalnej i kaplicy, trzypokojowy apartament dla arcybiskupa warszawskiego na pobyt wakacyjny.

W pawilonie bocznym pałacu znajduje się pięciopokojowe mieszkanie dla sióstr zakonnych, z osobnym wejściem i klauzurą. Mieszkanie sióstr zakonnych połączone jest odrębnym wejściem z kuchnią, pralnią, prasowalnią i piwnicami, które mieszczą się w suterenach, zajmujących podziemia pałacu. Na II piętrze pałacu mieści się wielki salon o 13 oknach, oraz 20 pokoi, skromnie lecz dostatecznie umeblowanych dla rekolektantów.

Na końcu parku, w 100 metrowej odległości od pałacu drugi dom piętrowy z jedną wieżą wysoką oraz z 3 mniejszymi wieżyczkami, nazywany »kasztelem« dla swej architektury. W obrębie ogrodu warzywnego budynki gospodarcze. Park zaś i ogrody przecina rzeczka, która w dwu miejscach rozszerza się w dwa większe stawy. Poza ogrodzeniem znajduje się trzeci dom parkowy, podługowaty, o 16 pokojach i 4 przedpokojach, oraz 5 i pół hektara łąki i pola ornego.

D o m r e k o l e k c y j n y jest przeznaczony d l a k a p ł a n ó w i ś w i e c k i c h, celem podnoszenia ich duchowego poziomu przez rekolekcje zamknięte. Rekolekcje są prowadzone zbiorowo osobno dla kapłanów, osobno dla świeckich, osobno dla mężczyzn, osobno dla kobiet, osobno dla młodzieży męskiej, osobno dla młodzieży żeńskiej. Największy kontyngent rekolektantów dostarczają członkowie Akcji Katolickiej. Oprócz rekolekcyj zamkniętych zbiorowych mogą się odbywać rekolekcje zamknięte dla osób pojedynczych, zarówno kapłanów, jak i świeckich. W domu tym mogą też się odbywać rekolekcje otwarte, zwłaszcza dla ludności z pobliskiej okolicy.

Wszystkie trzy domy przeznaczone są na pomieszczenie dla rekolektantów, przy tym: pałac na zamknięte rekolekcje indywidualne i zbiorowe, kasztel na dłuższy pobyt kapłanów rekolektantów, dom poza ogrodzeniem na rekolekcje zbiorowe dla świeckich, przede wszystkim z ludu wiejskiego, oraz na mieszkanie dla służby.

W domu rekolekcyjnym stale mieszka kapłan, mianowany przez arcybiskupa warszawskiego, dla spełniania funkcji dyrektora duchownego. On to wydaje zarządzenia w myśl statutu i dyrektyw najwyższej władzy archidiecezjalnej i prowadzi normalnie rekolekcje. Może jednak wedle potrzeby i uznania zapraszać do prowadzenia rekolekcyj innego kapłana konferencjonistę, jednakże porządkiem rekolekcyj obowiązany jest sam kierować.

Z ramienia władzy archidiecezjalnej domem rekolekcyjnym w Skrzeszewach pod względem materialnym zarządza w charakterze administratora dziekan i proboszcz parafii Żychlin. W wypadkach nadzwyczajnych władza archidiecezjalna mianuje innego kapłana do spełniania funkcji administratora. Do zarządu gospodarstwem domowym i kuchnią ks. administrator ma do pomocy siostry zakonne.

Opłaty za mieszkanie i życie od rekolektantów przyjmuje siostra przełożona, pobierając za 3-dniowe rekolekcje 25 złotych od kapłanów, 15 zł od świeckich zależnie od zamożności, w każdym razie niemniej od kosztów wyżywienia.

Co do regulaminu, to dla rekolektantów świeckich ks. dyrektor przepisuje regulamin z zachowaniem głównych zasad regulaminu dla kapłanów. Regulamin dla kapłanów jest następujący:

a) przez cały czas rekolekcyj obowiązuje milczenie, również podczas posiłków, nie wolno też wychodzić poza ogrodzenie i przyjmować wizyt;

b) podczas rekolekcyj zbiorowych wszystkie ćwiczenia odprawiać się mają wspólnie, rozmyślania i modlitwy w kaplicy, konferencje i czytania duchowne w sali konferencyjnej;

c) brewiarz odmawiać się ma w kaplicy wspólnie, podczas rekolekcyj indywidualnych można go odmawiać w parku;

d) w czasie wolnym od ćwiczeń duchownych rekolektanci mogą przechadzać się po całym parku;

e) wszyscy księża rekolektanci mogą codziennie odprawiać Msze św. w kolejności ustalonej przez ks. dyrektora w przeddzień;

f) wszystkie posiłki spożywają rekolektanci wspólnie w refektarzu;

g) spowiedź św. rekolektantów odbywa się drugiego i trzeciego dnia rekolekcyj od 3 po południu do wieczora;

h) w każdym pokoju znajduje się do użytku rekolektantów *Nowy Testament* oraz *O naśladowaniu Chrystusa* i inne książki w szafce na sali konferencyjnej;

i) za utrzymanie i pobyt opłatę składa się po zakończeniu rekolekcyj siostrze przełożonej;

j) rekolektanci we wszystkich sprawach duchownych i innych mają się zwracać do ks. dyrektora duchownego.

W ciągu czterech pierwszych lat istnienia domu tj. od dnia 6. XI. 1934 do 1. XI. 1938 odprawiło w nim rekolekcje zamknięte 341 osób (1934 — 9; 1935 — 42; 1936 — 47; 1937 — 72; 1938 — 171).

Ks. Władysław Kwiatkowski.

Związek Księży Rekolekcjonistów w diecezji tarnowskiej. — Dążąc do pogłębienia życia wewnętrznego członków stowarzyszeń Akcji Katolickiej oraz do wyrobienia czynnych i wybitnych jednostek Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Tarnowie powołał do życia Związek Księży Rekolekcjonistów, by przez prowadzenie rekolekcyj zamkniętych przyczynić się do gruntownego wyrobienia wybitnych działaczy katolickich na niwie społecznej. Środkiem do tego mają być doroczne rekolekcje zamknięte dla członków stowarzyszeń Akcji Katolickiej.

Księża należący do tego Związku zobowiązują się prowadzić bezinteresownie każdego roku przynajmniej jedną serię rekolekcyj zamkniętych. Oczywiście koszta podróży i utrzymania rekolekcjonisty pokrywa D. I. A. K. z opłat rekolektantów, które wynoszą w całości 3—5 zł od osoby. Nadto członkowie Związku obowiązują się brać udział w dorocznych kursach-konferencjach dla Księży Rekolekcjonistów urządzanych przez D. I. A. K. i w myśl uchwał i wskazówek tych kursów prowadzić ćwiczenia duchowne.

Kierownictwo Związku spoczywa w ręku przewodniczącego i sekretarza, mianowanych na wniosek D. I. A. K. przez ks. Biskupa Ordynariusza, który również powołuje członków Związku z własnej inicjatywy lub też na wniosek D. I. A. K.

Związek Księży Rekolekcjonistów na terenie diecezji tarnowskiej istnieje już od 1931 r. i może poszczycić się świetnymi wynikami, które wyrażają się liczbą 139 serii rekolekcyj, w których brało udział 7.965 osób.

Z książek.

Ks. Adam Bogdanowicz: *Częsta Komunia św. a częstość spowiedzi wiernych w praktyce duszpasterskiej.* Lwów 1938. Skład Główny: »Gregoriana«, Skarbkowska 12—6.

W ciągu ostatniego 30-lecia po wydaniu dekretu *Sacra Tridentina Synodus* liczba wiernych często i codziennie komunikujących znacznie wzrosła. Proporcjonalnie z tym rośnie również i liczba spowiedzi, co nieraz sprawia wiele trudności duszpasterzom z powodu stosunkowo niewielkiej u nas ilości kapłanów. Wobec czego stają często przed dylematem: częsta, tygodniowa spowiedź, która ze względu na ilość spowiadających się musi stać się powierzchowniejszą, mniej owocną w skutkach, lub też spowiedź rzadsza, ale za to gruntowniejsza, pozwalająca na kierowanie, lecz stojąca w sprzeczności z regułą teologii ascetycznej, zalecającą spowiedź tygodniową i kan. 1367 n. 2, 125 n. 1, 595, § 1, n. 3, które polecają spowiedź tygodniową zakonnikom i klerykom, które wielu pisarzy ascetycznych rozciąga i na wszystkich komunikujących. Jednak czy słusznie? Warunek, który Kościół jedynie stawia dla przystępujących do Komunii, to obok intencji stan łaski poświęcającej i jedynie brak tegoż stoi na przeszkodzie do przystąpienia do niej. Nie ma nawet pozytywnego nakazu spowiedzi wielkanocnej, tylko Komunii; a co dzień komunikującym nie nakłada Kościół obowiązku nawet spowiedzi 2 razy na miesiąc potrzebnej dla zyskiwania odpustów (Kan. 931, § 3). Wobec czego spowiedź tygodniową należy rozumieć jako wskazówkę ascetyczną dla osób świeckich dążących do doskonałości i nie należy jej do ogółu często komunikujących stosować. Tym bardziej, iż taka praktyka odbiłaby się ujemnie na jakości spowiedzi i utrudniałaby innym korzystanie z dobrodziejskiego sakramentu.

Takie jest zdanie autora i zupełnie słuszne. Zresztą podzielają je wszyscy niemal moraliści i wielu pisarzy ascetycznych, szczególnie piszących dla świeckich (np. Schilgen, Plus, Beumer itd).

Autor swe wywody kreśli krótko, jasno, przejrzyście. Dowody na poparcie swego zdania zbiera z praktyki duszpasterskiej, prawa

kanonicznego, orzeczeń Stolicy św., a następnie stanowisko swoje formułuje w 7 tezach, które dobrze uzasadnia. Poza tym zamieścił autor szereg dokumentów odnoszących się do poruszonego zagadnienia i głosy polemiczne oraz uwagi jakie wywołała jego praca, już poprzednio drukowana w »Gregoriana«.

Księżom rekolekcjonistom i spowiednikom polecamy tę broszurę, dopomoże ona do dania pewnych wskazówek rekolektantom co do częstotliwości spowiedzi.

Ks. Antoni Światopełk-Mirski T. J.

Ks. Jan Pelz: *Kazania dla dzieci.* Credo na tle roku szkolnego. Spolszczył Józef Birkenmajer. Nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, 1938, str. 237.

Autor uwzględnił szczególnie dzieci starsze. Od swoich małych słuchaczy wymaga dużo, czasem kto wie, czy nie za dużo. Czuje to zresztą sam i we wstępie usprawiedliwia się, dlaczego musiał uciekać się czasem aż do filozofii. Oto po prostu dlatego, że sama młodzież naprowadziła go nieraz na takie tematy. Nie sądzimy więc, żeby i wśród polskiej dziatwy szkolnej nie znalazło się ani jedno środowisko na poziomie określonym przez Autora. Zresztą szkopuł ten ominie bez większych trudności każdy nawet przeciętnie obyty ze swoim zawodem kaznodzieja szkolny, czy to przez wprowadzenie pewnych zmian w osnowie nauk czy przez odpowiedni wybór materiału. Pomijając tę dyskusyjną trudność, musimy stwierdzić, że pod każdym innym względem Autor osiągnął swoje zamierzenia. Stworzył tomik nauk pełnych prostoty, ożywionych wychowawczą troską, praktycznych, dostosowanych do psychiki dziecięcej i stąd — jak przypuszczamy — skutecznych. Rzeczą polskich księży będzie tę książkę jeszcze bardziej spolszczyć, tzn. nie tylko dać jej polską szatę, lecz i ducha polskiego. Autor może nieświadomie oddał też przysługę i księżom rekolekcjonistom. Dzięki swemu przeważnie szkicowemu stylowi rzeczowości kazania te mogą służyć wprost jako nauki rekolekcyjne.

A. K.

R. Plus S. J.: Méditations pour religieuses. Toulouse, Apostolat de la Prière, 1938, pp. 423.

O. Plusa nie potrzeba czytelnikom naszym zalecać. Wszyscy go dobrze znają z licznych publikacyj, przyswojonych w tłumaczeniu naszemu językowi. Wśród współczesnych pisarzy ascetycznych zajmuje

on wybitną pozycję głównie dzięki lekkości ujęcia przedmiotu i pewnej sugestywności myśli i wyrażeń, nie zawsze co prawda własnych, ale doskonale do przedmiotu, o którym traktuje, dobranych.

W dziełku, którego pojawienie się na rynku księgarskim tutaj anonsujemy, nasz autor podaje krótkie punkta do rozmyślań na cały rok dla zakonnic. Jakkolwiek nie są one ujęte w rekolekcyjne ramy, mogą jednak być dużą pomocą dla każdego rekolekcjonisty przy opracowywaniu rekolekcyjnych rozważań.

E. El.

Ks. A. Rozwadowski T. J.: Życie wewnętrzne według nauk i życia św. Magdaleny Zofii Barat. Poznań, 1935, str. 194.

S. Teresa Kalkstein C. R.: Życie wewnętrzne M. Celiny Borzęckiej. Poznań 1936, str. 146.

Te dwie małe książeczki, wydane przez Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu, bardzo gorąco polecamy Księżom Rekolekcjonistom jako pomoc przy rekolekcjach dla dusz Bogu oddanych. Pierwsza podaje najogólniejsze zasady życia wewnętrznego w oparciu o naukę św. Tomasza z Akwinu, potwierdzoną życiem i słowami świętej założycielki Towarzystwa Serca Jezusowego (Sacré Coeur). Druga odkrywa tajniki duszy wielkiej fundatorki Zgromadzenia SS. Zmartwychwstanek, którą Duch Św. najwidoczniej kierował i urabiał. Jakkolwiek w każdej z nich mamy wysunięte inne pierwiastki życia wewnętrznego, wyciskające piętno na każdej z tych dwóch tak bardzo wybitnych indywidualności pobożnego świata niewieściego, odsłaniają jednak tego samego zasadniczo ducha świętości, to samo działanie łaski Bożej, ten sam wysiłek duszy w pracy nad sobą i dla chwały Boga. Rekolekcjoniście dostarczają przykładów ilustrujących drogi ducha ludzkiego, dążącego do Boga. Zestawienie tych dwóch postaci nasuwa wiele interesujących i pouczających wniosków.

E. El.

Ks. J. R.: »Droga Krzyżowa«. Dla członków Akcji Katolickiej. Łomża 1938, str. 56.

Rozważania zawarte w »Drodze Krzyżowej« dla członków Akcji Katolickiej, napisane prosto i przystępnie, a zarazem z polotem i gorącością katolickiego serca, uwzględniają na tle bolesnych przeżyć Zbawiciela najważniejsze zadania i obowiązki apostolstwa świeckich, zorganizowanego w Akcji Katolickiej, Stow. Pań św. Wincentego

à Paulo, Caritasie. Zastosowania praktyczne, trafne i aktualne, wnikają głęboko w potrzeby, trudności i bolączki dzisiejszych czasów. Nie tylko członek Akcji Katolickiej, ale każdy dobry katolik po odprawieniu tego rodzaju drogi krzyżowej zdwoi z pewnością swe starania, aby zarówno współczuciem, jak przede wszystkim hartownym czynem przyczynić się do pomnożenia i utrwalenia owoców zbawczej męki Chrystusa.

E. G.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

REDAKTOR KS. EDMUND ELTER T. J.